

Kornel Tymcio

Zeszyt o zielonej okładce

Prolog. Jedna chwila:

Chodź.. opowiem Ci historię. Nie fantastyczną o smokach i księżniczkach, nie romansidło o poszukiwaniu miłości, która przecież jest za zakrętem. Nie będzie to też ani opowieść science fiction, ani detektywistyczna. Opowiem Ci o prawdziwej przyjaźni i bohaterach, którzy są wśród nas, a o których nikt mówi. Posłuchaj.

Wszystko zaczęło się pewnego letniego wieczoru, gdy młodzieniec o imieniu Maciek, skończył trening i wracał pieszo do domu. To był dzień jak co dzień, niczym nie różnił się od pozostałych. Drobny dwudziestolatek nałożył słuchawki i dał ponieść się melodii. Piosenkę, której słuchał, wysłał mu tego samego dnia najlepszy przyjaciel. Maciek nie znał jeszcze tekstu, ale poruszał głowę w rytm i pomimo ogromnego zmęczenia, stąpał radosnym krokiem. Utwór bardzo mu się spodobał, więc puścił go jeszcze raz, od początku. Czuł jak rozpira go wewnętrzna radość, gdyż w końcu zaczął żyć.

Po upływie dwudziestu lat, które niemal całkowicie przesiedział przed komputerem, odważył się zapisać na zajęcia sportowe, a one zmotywowały go do dalszego działania. Nie mógł doczekać się kolejnego dnia, tego co mógł on przynieść, kolejnych zajęć, spotkań ze znajomymi. Napisał krótką wiadomość do Aleksandra i ponownie wrócił do początku piosenki. Podskoczył z radości, zaraz krzywiąc się z bólu wyczerpanych mięśni. Minął grupkę młodszych ludzi, ale nawet nie zwrócił na nich uwagi. Szedł dalej poruszając głowę w rytm i w końcu zaśpiewał na głos:
- Tak wiele słów dziś chcę wykrzyknąć i teraz nikt nie powstrzyma mnie.¹

Przez muzykę dobiegł go pisk opon, a zaraz po nich warkot silnika. Odwrócił głowę, ale jedyne co zobaczył to oślepiające światło reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Nie zdążył się ruszyć, nawet nie miał gdzie uciec, gdyż za plecami miał budynek. Poczł uderzenie, a z jego ust wyrwał się krzyk. Świat zwolnił, choć może to jego umysł nagiął rzeczywistość. Słuchawki wypadły mu z uszu, kojąca muzyka skończyła się. Poczł falę bólu rozchodzącą się od piszczeli i kolan. W spowolnionym tempie widział jak twarz zbliża się do maski, uderzył w nią z taką siłą, że zaparło mu dech. Jakby tego było mało, ściana, przy której stał napała na niego, łapiąc nogi w potrzasku między zimnym kamieniem, a rozgrzanym silnikiem. Ból był nie do opisania, a pęd, który mu nadano, poderwał go z maski i cisnął o ścianę. Dalej nie czuł już nic.

Po gwałtownym rumorze, nastala cisza. Drzwi zdezelowanego auta otworzyły się ze skrzypnięciem i na chodnik wyszedł ogromny mężczyzna. Przetarł zakrwawioną głowę i spojrzał na to, co zostało z jego auta, następnie spojrzał na zaklinowanego, poturbowanego chłopaka i zaklął pod nosem. Od upojenia alkoholowego wciąż szumiało mu w głowie, a powypadkowy szok sprawił, że nie zastanawiając się dłużej zabrał nogi za pas i odbiegł w ciemność.

Niedługo później ciszę przeszył wrzask przerażenia, gdy przyciągnięci ogromnym łoskotem przechodnie, których wcześniej mijał Maciek, przybiegli zobaczyć co się stało. Bezwzględnie wezwali policję i pogotowie, ale nie mogli zrobić nic więcej.

Biedny młodzieniec stał się ofiarą kolejnego nietrzeźwego kierowcy, znalazł się w złym miejscu o złym czasie. To mógł być każdy, niestety trafiło na niego. Dopiero włączył się do życia, a już został zatrzymany.

¹ Ocean - Czas by krzyknąć

I. Czas by krzyczeć:

Lato już od pierwszych dni rozpieszczało bezchmurną pogodą i żarem sącącym się z nieba. Aleksander postanowił skorzystać z dobrodziejstw natury, nim stanie się bardziej kapryśna i zepsuje błogą bez troskę. O szóstej rano, gdy większość jego rówieśników przewracało się z boku na bok, on opuścił rodzinne mieszkanie znajdujące się na dzielnicy Nowe Miasto w Rzeszowie. To normalne, że o tej porze nie spotkał żywej duszy na klatce. Wybiegł w szortach i podkoszulku z ręcznikiem przewieszonym przez ramię. Jak na mierzącego ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów młodego mężczyznę, poruszał się z nieprzeciętną gracją i zwinnością. Zawdzięczał to bezustannym treningom rozmaitych sztuk walki, oraz dziesiątkom innych sportów, które uprawiał nałogowo.

Poranny bieg po opuszczonych ulicach w stronę zalewu był dla niego odskocznią od hałaśliwego trybu życia. Truchtając nucił pod nosem piosenkę, która ostatnio nie dawała mu spokoju:

*"Ty wiesz, że teraz jest twój czas, by krzyczeć!
Ten jeden raz niech zadrży świat!
Dokładnie teraz trwa twe całe życie.
Kolejnych szans chwilowo brak..."²*

Słowa wokalisty grupy Ocean raz po raz odbijały się w jego głowie, zwrotki całkowicie mu umknęły, ale refren pozostał. Przebiegł prostopadle przez obwodnicę i skierował nogi na Żwirownię. Od najmłodszych lat lubił popuszczać wodze fantazji i odrywał się od otaczającego go zgietku w każdym możliwym momencie. Nim dobiegł na molo, w myślach już okrążył kulę ziemską, a nawet dotarł na jeden z biegunów.

Ściągnął ubranie i ułożył w schludny stosik, następnie regulując oddech podszedł na skraj mola. Na wodzie migotały miliony światełek, przywodzących na myśl gwiazdy. Powoli, wręcz nawet ospale rozruszał stawy. Na początek kark i ramiona. Dalej tułów, biodra i na koniec nogi. Zrobił jeszcze kilkanaście skrętoskłonów i ruchów ramionami aż w końcu stanął gotowy do skoku.

W wodzie czuł się jak ryba, spokojnie mógł zostać ratownikiem, a nawet instruktorem pływania, a jednak jedną podstawową zasadę bezustannie łamał. Upierał się, że ochlapywanie się wodą przed skokiem do niej, jest idiotyczne. A powolne wchodzenie, aby przyzwyczaić się do temperatury, obłędem. Nie, dla niego to musiało nadejść niespodziewanie. Stał na skraju mola, a niemal nieruchoma tafla nie zdradzała o sobie nic poza tym, że z pewnością będzie mokra. Przed skokiem nie wiedział, czy woda okaże się ciepła, czy też orzeźwiająco chłodna, może też być tak zimna, że niemal odmrozi mu klejnoty, on jednak wołał nie wiedzieć. Nigdy nie lubił wiedzieć co czyha za zakrętem, wołał się przekonać na własnej skórze. Był typem osobnika, który chciał doświadczyć jak najwięcej, ale nie lubił wiedzieć co go czeka zanim to się wydarzy. Wciąż powtarzał, że niewiedza jest czymś co pcha nas w rozwoju, która w momencie jej doświadczenia, wymaga od nas zdwojonych wysiłków, aby pozostać na powierzchni i nie utonąć. Wziął głęboki wdech i wykonał skok w nieznaną, naprzeciw zdrowemu rozsądkowi oraz strachowi.

Woda okazała się orzeźwiająca, taka jakiej pragnął. Po przepłynięciu pod jej taflą kilku metrów, wynurzył się i nabrał powietrza. Następnie schował głowę, tym samym odcinając się od świata i zaczął młócić rękoma. Przecinał wodę niczym fregata, w której żagle dmie burzowy wiatr. Ponownie odciął się od rzeczywistości, dał ponieść się wyobraźni do cieśniny Gibraltarskiej, czternastokilometrowego przesmyku pomiędzy Europą, a Afryką. Jednym z jego licznych marzeń było jej przepłynięcie. Zatracił się całkowicie, a wyuczone ruchy niosły go dalej przed siebie, aż w końcu przygrzmocił o coś twardego tak, że zęby mu zadzwoniły, a oddech ugrzązł w gardle. Po chwili szamotania wynurzył głowę na powierzchnię, aby spojrzeć co zagroziło mu drogę. Ze zdumieniem zauważył, że jest już na drugim końcu jeziora, a przecież płynął wzdłuż, a nie wszerz i przebył dobre dwieście metrów. Rozmasował czoło, odepchnął się od kłody w którą uderzył i z uśmiechem na ustach zawrócił do miejsca z którego wystartował.

² Ocean - Czas by krzyczeć

Gdy już dotarł na miejsce, wyregulował oddech i powoli opuścił przyjemnie orzeźwiająca ciecz. Spuchnięte mięśnie grały przy każdym ruchu ponad dziewięćdziesięcio kilogramowego chłopaka, a przebiegające obok dziewczyny na jego widok aż zachichotały. Puścił do nich oko i schylił się po ręcznik, aby przetrzeć twarz i osuszyć czarne włosy. Dziewczyny odbiegając wciąż się cieszyły, a pewny siebie drab dopiero wtedy poczuł dziwny chłód na pośladkach. Spojrzał w dół, a jego twarz oblała się buraczanym odcieniem, gdy zdał sobie sprawę, że zbyt luźne gatki na które narzekał, pozostały w wodzie. Pospiesznie narzucił na siebie odłożone wcześniej spodenki i bez zawahania oddalił się od mola.

"*Wiecznie rozmarzony, wiecznie zamyślony Aleks*" tak go określali rodzice i najlepszy przyjaciel Maciek. Nawet Gośka często to mówiła, lecz w jej ustach te słowa były kpina nie zaś ciepłym stwierdzeniem. Powrotną drogę przebył jeszcze szybciej niż uprzednio, chciał już być pod prysznicem, gdyż czuł się jak gdyby był nagi, a wszyscy mijani przez niego ludzie wydawali się śmiać z niego. Aleks pomimo tego, że uwielbiał żartować, nie znosił jak ktoś się z niego wyśmiewał i nie pozwalał na to. Tak więc zamiast uśmiechu, na jego twarzy zagościł wyraz mówiący wszystkim, aby omijali go szerokim łukiem.

Odetchnął dopiero, gdy wszedł pod prysznic. Kilka minut w łazience, pospieszne śniadanie i już był gotowy do pracy.

- Zadzwoń jak będziesz wracał! - Krzyknęła za nim mama, a on przypomniał sobie, że znów zapomniałby o telefonie. Zabrał go z sypialni i po raz pierwszy od wczorajszego wieczoru zwrócił uwagę na ekran.

Widniały na nim trzy nieodebrane połączenia i kilka smsów. Większa część jak zwykle od Gośki z pretensjami, że zamiast z nią przebywać to woli być na treningu, kolejny, że idzie pić z chłopakami i żeby wpadł, następny już mniej zrozumiały, ale mówiący, że Ruda (jak każdy ją nazywał), miała ochotę się zabawić. Westchnął jedynie i sprawdził resztę wiadomości. Maciek napisał, że wraca z crossfitu, trening był świetny, męczący i ledwo jest w stanie iść. Aleks zachichotał, wyobrażając sobie o połowę mniejszego przyjaciela podczas treningu. Maciek miał krzepę, ale jeśli chodzi o klikanie myszką przed komputerem, wszelkie sporty były mu jednak obce. Sprawdził połączenia, Ruda, Łusy, Gruby. Mroczna trójca jak zwykli ich nazywać. Dwóch kumpli z osiedla i jego dziewczyna, wciąż włóczyący się razem, mieszanek wybuchowa. Już wiedział, że będą mu wypominać to, że nie zjawiał się na melanż. Cóż jednak osoba pracująca po kilkanaście godzin dziennie i do tego trenująca ma robić poza własnym łóżkiem po północy? Oni - bezrobotni, bez obowiązków czy planów, jednak tego nie rozumieli. Westchnął ponownie i przyspieszył marsz, żeby nie spóźnić się do warsztatu.

John - nazywał tak starego Jana, u którego pracował - dopiero otworzył pracownię. Aleks zatartł dłonie na widok mercedesa SL z lat sześćdziesiątych przy którym obaj dłubali, aby doprowadzić go do stanu nadającego się na sprzedaż. To była jego pasja, odrestaurowywanie klasycznych pojazdów i handel nimi. Był szczęśliwy, robił to co kochał i dobrze na tym zarabiał. Ponownie zanucił "*Dokładnie teraz trwa twoje całe życie*", a John zaśmiał się.

- Pracoholik - zakpił pod nosem.

Kilka godzin później po garażu rozszedł się dzwonek telefonu Aleksa, lecz chłopak nie przerwał zajęcia.

- Odbierz to cholerstwo bo pracować nie mogę! - Warknął John spod bujnych, siwych wąsów.

- To pewnie Ruda z jakimiś pretensjami, nie chce mi się z nią gadać, z resztą mam całe ręce w smarze.

- Przynajmniej dzwonek zmień, co to jest 'dżastin biwer'? - powiedział chichocząc.

- Wiem, że to twój idol, ale słucham innej muzyki - odparł Aleks, a w tym momencie głośnik umilkł. Niestety nie minęła minuta jak telefon znów zaczął tańczyć na stoliku.

- Kurwa... - przeklął Aleks wrzucając klucz do skrzynki i wytarł dłonie o szmatkę wetkniętą do tylnej kieszeni spodni. - Chwili spokoju nie da.

Podszedł do komórki, lecz numer, który zauważył na ekranie szybko rozładował jego nerwy. Brat Maćka, Bartek, pewnie cherlak ma takie zakwasy, że sam nie może wystukać numeru, pomyślał Aleks i z uśmiechem odebrał połączenie.

- Cześć młody, co tam?

- Aleks?
- No raczej, przecież do mnie dzwonisz.
- Jesteś teraz wolny?
- W pracy jestem, a co się stało? - Wyczuł podenerwowany ton piętnastolatka i cierpliwie czekał na odpowiedź, gdy ten stękał do słuchawki.
- Eee... umm...
- No co jest, wał w końcu!
- Bo, Maciek jest w szpitalu i pomyślałem czy nie pojechałbyś ze mną do niego.

Aleks poczuł jakby ktoś mu dał bolesny policzek. Przez moment stał jak wryty, ale już po chwili zaczął się śmiać.

- Masz udanego brata, zakwasy są naturalne to nie powód, żeby jechać do szpitala.
- N.. nie... wczoraj nie wrócił do domu, samochód go potrącił. - Aleksa ponownie zamuroowało, patrzył na Johna milcząco, nie był w stanie znaleźć słów, lecz starszy przyjaciel przyszedł mu z pomocą.
- Weź moje auto i jedź - powiedział wyciągając kluczyki z kieszeni.
- Bartek, zaraz będę, wyjdź przed blok.

Rozłączył się bez czekania na potwierdzenie. Przemysł dłonie w zlewie tuż obok stołu z imadłem, następnie pospiesznie zmienił robocze ciuchy na codzienne dżinsy i koszulkę z napisem: *"Pracuj mniej, śpij więcej"*. Wziął kluczyki do starego, zadbanego *'dużego fiata'* i popędził po brata swojego jedynego, prawdziwego przyjaciela.

II. Stracone szanse:

Aleksander zgarnął niskiego blondyna, który tylko wymamrotał:

- Szpital na lwowskiej - od tamtej pory siedział cicho. Co prawda na ogół, piętnastolatek bardziej przypominał małomównego brata, a niżeli rozgadana matkę, lecz tym razem był w wyjątkowo paskudnym nastroju. Aleks przecesał opadające na oczy, zbyt długie włosy i wsłuchał się w równą pracę odrestaurowanego fiata. Jazda klasycznym autem miała swoje minusy, brak klimatyzacji, który dawał we znaki w czasie tak upalnych dni.

Gdy wysiadali już na parkingu, Aleksander zaklął na widok ciemnych plam pod pachami na świeżej, niebieskiej koszulce. Miał jednak ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się takimi drobnostkami. Mało go obchodziły spojrzenia innych i ich komentarze, wystarczyło, żeby tupnął a na jego widok wszyscy pierzchli w inne strony.

Dowiedział się na recepcji, w którą stronę mają iść i poprowadził Bartka do sali Maćka. Czuł się jak lodołamacz, który ciągnie mały stateczek. Torował drogę, a mały blondas maszerował ze spuszczoną głową za nim. Gdy dotarli na miejsce, pewny siebie Aleksander z uniesioną wysoko brodą, wkroczył do pomieszczenia. Rzucił spojrzeniem na znajdujących się w nim pacjentów, a w krańcu pod oknem dostrzegł mamę Maćka, która tępy wzrok utkwiła w ścianę przed sobą.

- Dzień dobry - powiedział i podszedł bliżej, biały parawan wciąż przeszkadzał mu w dostrzeżeniu przyjaciela, ale jego mama drgnęła i powoli odwróciła głowę w stronę gościa.

- Dobrze, że jesteście – wstała wciąż z grobową miną, co do niej całkowicie było niepodobne, przytuliła Bartka i wzięła Aleksa pod ramię, odciągając od łóżka. Chłopak nie wiedział co zrobić, ale wyszedł za nią na korytarz, rzucił jeszcze okiem na oniemiałą twarz Bartka.

- Aleks to dla mnie za dużo - wyszeptęła mama Maćka.

- Pani Marysiu, wszystko będzie dobrze - odparł próbując ją uspokoić.

- Nie rozumiesz, już nic nie będzie tak jak było. Aleks wiesz, że jest u nas ciężko, chłopcy stracili ojca, Bartek nie może też stracić brata. - Drobną kobietą była strasznie roztrzęsiona, słowa wypowiadała drżącym tonem wciąż na skraju płaczu, a wzrok ponownie utkwiła w ścianie.

- Pani Marysiu, Maciek może nie wygląda, ale to jest twardziel. Nic mu nie będzie i za tydzień będziemy się z tego śmiać.

Kobieta popatrzyła na niego, jej wzrok nie wyrażał jedynie smutku i niedowierzania. Aleksander widział to jasno, zielone oczy przepełnione były całkowitą bezsilnością, brakiem wiary, siły. To nie była osoba, którą znał. Samotna matka, pracująca na dwa etaty, zajmująca się dwoma synami, a jednak wciąż pełna energii i radości. Kobieta, która wszystko potrafiła obrócić w żart, która nawet po najgorszym dniu potrafiła powiedzieć: "nie pękaj, jutro może być gorzej" po tym dawała w ramię kukuśnia i puszczała oczko z szerokim uśmiechem. Po spojrzeniu w te oczy, Aleksa ogarnął strach, a mama Maćka wyszeptęła:

- Idź do niego.

Tym razem już bez przesadnej pewności siebie, jak gdyby jedno jej spojrzenie zadziało jak wzrok meduzy, zamieniając silne nogi w kamienie, skierował się do łóżka ukrytego za parawanem. Twarz Bartka wykrzywiła się w nienaturalnym grymasie, a z jego oczu ciekły łzy. Aleksander zadrżał i niepewnie ominął cienką zasłonę. Zdawało mu się jakby ta odrobina materiału stanowiła betonową ścianę, której nikt nie powinien przekraczać. Z jednej strony pozostała szara rzeczywistość, która na swój marny sposób i tak jest kolorowa. Zaś z drugiej, mógł być tylko ból, rozpacz, często rozczarowanie tym, że może być jeszcze gorzej. Tym razem właśnie tak było.

Na łóżku szpitalnym nie leżał Maciek. Aleksander zamrugał, aby lepiej zidentyfikować to co widzi. Twarz jego najlepszego przyjaciela wyglądała jak jeden wielki siniak, do tego jeszcze mocno obandażowany. Jednak z rąk znajdowała się w gipsie, ale to co najbardziej przerażyło chłopaka znajdowało się niżej. Brak narzuty wyjawiał straszną prawdę o stanie poszkodowanego, Aleks nie mógł uwierzyć w to co widzi, wyciągnął przed siebie dłoń, aby upewnić się, że nie śni na jawie. Skierował ją ku nodze przyjaciela, ale nie natrafił tam na nią. Świat zamazał się, gdy w oczach stanęły mu łzy, zamrugał, przetarł je i spojrzał jeszcze raz. Zamiast, chudych i szpotawych nóg Maćka, dostrzegł jedynie dwa, obandażowane kikuty kończące się w połowie ud.

- Nie... - wysapał, nic innego nie był w stanie z siebie wydusić. Spojrzał na siną twarz przyjaciela, pogrążonego w głębokim śnie.

- Nie... - wydyszał znów, a jego twarz załały łzy.

- Aleks - wyszeptała pani Marysia - muszę stąd wyjść, zostaniesz z Bartkiem?

On jednak tylko zdołał pokiwać głową, a kobieta o pustych oczach opuściła salę.

Po jakimś czasie łzy wyschły, a on siedział i nie odzywał się do nikogo. Przybrał pozycję psa strzegącego swojego największego skarbu. Czekał aż jedna z powiek drgnie, czekał na przybycie lekarza, aby wypytać go o stan przyjaciela. Czekał aż ktoś mu wyjaśni jak to się do cholery mogło stać. Bartek także się nie ruszał, ale on nie miał odwagi patrzeć na brata, zamiast tego opuścił głowę i przez ponad dwie godziny oglądał nowe buty, o które prosił matkę przez wiele tygodni. Był z siebie taki dumny, gdy w końcu uległa jego namowom. Naciągnął kobietę, która go kochała, która oddałaby za niego życie, na kilkaset złotych, żeby dumnie paradować po szkole w rzadko spotykanych pumkach. Teraz przeklinał swoją głupotę i egoizm, pragnął oddać buty i wszystkie inne niepotrzebne rzeczy materialne, które wysepił, aby tylko zwrócić bratu to co najcenniejsze. Zdrowie.

W porze obiadowej do sali wkroczył policjant. Jego niepewny krok zdradzał, że nie przyszedł w obowiązkach służbowych. Aleksander zacisnął szczęki i wstał. Przewyższał funkcjonariusza budową ciała, a wiekiem pewnie mu dorównywał.

- Przepraszam, że przeszkadzam, chciałem tylko zobaczyć jak on się czuje - wyszeptał młody pies.

- Kim jesteś? - Spytał twardo Aleks, wychowany na osiedlu wśród kibiców, został zaprogramowany, aby nienawidzić policji, choć nigdy mu nic nie zrobili.

- Byłem na miejscu wypadku... - nawet nie dokończył zdania. Dużo większy Aleksander chwycił go za ramię i niemal siłą wyciągnął z pomieszczenia - co robisz? Oszalałeś?

Chłopak jednak nie słuchał, a bardziej zdziwiony niż zdenerwowany funkcjonariusz nie szarpał się. Aleks wprowadził go do męskiej toalety i dopiero wtedy wypuścił z uścisku, pospiesznie sprawdził, czy nikogo nie ma w środku i odwrócił się do policjanta, jego oczy płonęły czystą nienawiścią.

- Kto to zrobił? - Wypalił nawet nie próbując opanować tonu.

- Uspokój się - warknął policjant - za takie zachowanie już mógłbym załatwić ci areszt.

- W dupie to mam, kto to zrobił?

- Stawiasz wszystkich w niekomfortowej sytuacji. Wszystko ci powiem, ale nie zachowuj się jak skończony dupek.

Aleks aż wzдрыgnął się po słowach młodego funkcjonariusza i już chciał coś dalej powiedzieć, gdy drzwi się otworzyły i wkroczył Bartek.

- Wyjdź - warknął Aleksander.

- Pan wie co się stało - wyszeptał w stronę policjanta - proszę nam powiedzieć.

Gdy uniósł głowę, jego spojrzenie zdradzało te same uczucia co oczy matki, lecz to nie wszystko. Oczy Bartka lśniły się całkowitym niezrozumieniem i Aleks wiedział o co chodzi. Kilka lat wcześniej, rzeczywistość zabrała jego ojca i chłopak był pewien, że dość już się w życiu nacierpiął, jednak teraz, gdy wyciągnęła ręce w stronę starszego brata, nie mógł tego zrozumieć. Dlaczego to się dzieje, dlaczego jego bliscy są tak krzywdzeni, a on sam jest całkowicie bezradny. Ten wzrok ostudził całą agresję, która jeszcze przed momentem rozsadzała Aleksandra.

- Powiedźcie mi najpierw jak się czuje, czy wszystko jest w porządku?

- Nie jest dobrze - odparł ostudzony Aleks. - Wciąż czekamy na wyniki serii badań. Póki co jego stan jest stabilny i prawdopodobnie wyjdzie z tego, jednak do końca życia pozostanie kaleką.

Funkcjonariusz pokiwał głową i przetarł dłonią pot z czoła.

- Nazywam się Janusz Karaś, pierwszy raz zostałem wezwany do takiego przypadku i pewnie stąd moje zainteresowanie stanem Maćka. Cóż mogę wam powiedzieć? - Janusz pokręcił głową i bez wahania spojrzał w szare oczy Aleksa. - Gdy przyjechaliśmy na miejsce, to było jak w jakimś tanim amerykańskim filmie. Małolaty wrzeszczały dookoła. Chłopacy kręcili filmiki, a dziewczyny ryczały. Podszedłem do auta, czarna beemka wbiła się w budynek, nie było by w tym nic złego, gdyby nie to, że pomiędzy skasowaną maską, a ścianą znajdował się Maciek. Byliśmy pewni, że nie żyje, ale starszy funkcjonariusz szybko wziął się w garść i kazał działać. Czuję się jak w jakimś amoku, pamiętam że

zadzwońnię po posiłki, później rozganiałem gówniarzy. Przyjechała straż i pogotowie, odciągnęliśmy auto i wydostaliśmy biedaka stamtąd. Z jego nóg nic nie zostało i w głowę też porządnie oberwał i wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że jego przeżycie było cudem.

- Co się stało z kierowcą? - Spytał Aleks tonem chłodnym, aczkolwiek spokojnym.

- Wciąż go szukamy, jesteśmy pewni, że był pod wpływem alkoholu, ale póki co nie wiemy nic więcej.

Przez chwilę wszyscy stali w milczeniu, a potem cicho przemówił Aleks.

- Janusz, dasz mi znać jak go złapiecie?

Funkcjonariusz zmierzył dryblasa chłodnym spojrzeniem, ale na jego twarzy zagościł nikły ślad współczucia.

- Dasz mi znać jaki jest jego stan?

- Dlaczego ci tak na nim zależy? - Spytał podejrzliwie Bartek.

- Mówię, to mój pierwszy taki przypadek, poczułem się osobiście odpowiedzialny. - Policjant na moment zamyślił się, po czym dodał. - Gdy byłem dzieckiem, mój dziadek zginął pod kołami pijanego kierowcy.

Aleksander poczuł dziwną nutę sympatii wobec nieznanego. Od lat uważał psy, za ludzi bez pomysłu na życie, bez żadnych ambicji, którzy tylko chcą mieć stałą robotę, a do tego wkurzać obywateli. Janusz trochę zmienił ten punkt widzenia. Wyciągnął dłoń w stronę funkcjonariusza.

- Źle zaczęliśmy, Aleksander Kowal.

Karaś uściśnął jego dłoń i zapytał:

- To mamy umowę? Ja tobie dam znać jak będę coś wiedział, a ty mi?

Po chwili namysłu Aleks potwierdził i oboje wymienili się numerami telefonów. Następnie funkcjonariusz opuścił szpital, a czuwający powrócili do łóżka poszkodowanego.

Niedługo później powróciła mama Maćka. W siatce przyniosła styropianowe opakowania z żurkiem, a chłopcy dopiero zdali sobie sprawę, że od rana nie jedli. Dopiero pod wieczór zaszczylił ich swą obecnością doktor, na którego barki spadła odpowiedzialność za poszkodowanego.

- Pani Szmyc, bardzo mi przykro z powodu syna, zrobiliśmy co mogliśmy. - Po tych słowach kobieta wstrzymała oddech, oczekując dalszych wyjaśnień. - Maciej będzie żył - pani Marysia wypuściła powietrze z głośnym świstem.

- Najprawdopodobniej jeszcze dziś się przebudzi, dlatego ważne jest, abyście przy nim byli i go wspierali. Jest jeszcze coś co nas niepokoi. Pomimo silnego urazu głowy, nic nie wskazuje na to, żeby coś miało być z nią nie tak. Jednak jeśli chodzi o amputację kończyn, czasem zdarza się tak, że organizm źle na nią reaguje, tak więc gdy tylko coś będzie nie tak, muszą zostać powiadomiony. Z początku będzie czuł swędzenie i z pewnością ból, ale to z czasem powinno ustać.

Lekarz jeszcze przez jakiś czas rozmawiał z mamą Maćka, Aleksander jednak przestał ich słuchać. Podeszedł do przyjaciela i ścisnął jego zdrową rękę. Zastanawiał się co zrobić, aby pomóc mu, aby wesprzeć go w tych trudnych chwilach. *Co ma zrobić? Współczuć mu? A może zażartować?* Przedtem dogadywali się bez słów, całkowicie siebie uzupełniali, teraz wydawało mu się jakby to była wieczność temu, nie miał pojęcia jak ma rozmawiać z dwudziestolatkiem, któremu właśnie amputowano obie nogi. Kiedyś śmiali się całymi godzinami z własnych niedoskonałości, a teraz? Życie całkowicie się zmieniło i to w zaledwie kilka sekund. Już nic nigdy nie będzie wyglądało tak samo, a wszystko dlatego, że nabijał się z wątłego ciała Maćka i ten postanowił zacząć ćwiczyć. Gdyby tylko trenował gdzie indziej, gdyby został dłużej, aby wziąć prysznic, albo wrócił do domu biegiem. Gdyby tylko... słowa bez żadnego znaczenia, nie ma co gdybać. Wszystkie te małe szczegóły dotyczące życia Maćka doprowadziły go akurat do tego momentu, do chwili, gdy czarne bmw wjechało na chodnik.

- Mama... - cicho wyszeptał leżący na łóżku, a wszyscy dookoła zamilkli.

- Przebudził się - powiedział lekarz - mało kto, po tak poważnym wypadku, dostaje drugą szansę.

///. Przyjaciele:

Maciek okazał się tak słaby, że nie zdążyli zamienić ze sobą zbyt wielu słów. Z trudem otwierał oczy i już po kilku minutach dalej usnął. Odwiedzający postanowili póki co nie mówić mu o paskudnym stanie w jakim się znalazł, a on nawet nie zapytał.

- Zadbamy o to, aby przespał spokojnie noc, potrzebuje tego - powiedział spokojnie doktor.
- Aleks, czy mógłbyś zabrać Bartka do siebie? - Spytała cicho pani Marysia. - Ja zostanę z Maćkiem.
- Pod warunkiem, że jutro rano przyjadę panią zamienić.
- Zgoda.

Aleksander jeszcze przez moment wpatrywał się w siną twarz przyjaciela. Ścisnął mocniej jego dłoń, a następnie obejmując Bartka ramieniem, opuścił salę szpitalną. Korytarze mocno się wyludniły, tak więc tym razem szli spokojnie obok siebie, nie zważając, że mogą na kogoś wpaść. Gdy opuścili budynek, słońce już chyliło się ku zachodowi, a po niebie rozlała się tona pomarańczowego światła. Przyjemny chłód nadchodzącej nocy rozluźnił spięte mięśnie chłopców. Aleksander poczuł wibracje w kieszeni i wyciągnął telefon o którym wcześniej całkowicie zapomniał. Dzwoniła Ruda. Pozwolił, aby zawiesiła połączenie i wtedy sprawdził skrzynkę z wiadomościami. Kilka wiadomości od niej i od rodziców. Najpierw zadzwonił do domu, aby uprzedzić matkę, że będą mieli gościa na noc, a szczegóły im opowie na miejscu. Następnie wykręcił numer swojej dziewczyny.

- Czego się kurwa do mnie nie odzywałeś?! - Wypaliła na powitanie.
- Nie przeklinaj. Przepraszam, cały dzień spędziłem w szpitalu, Maciek...
- Mam gdzieś tego frajera - warknęła, a Aleks zacisnął mocno szczęki. Ruda i Maciek nigdy nie pałali do siebie miłością, ale biorąc pod uwagę jego stan wolałby, żeby wstrzymała się z takimi komentarzami. - Czego wczoraj nie przyszedłeś?
- Po pracy poszedłem na trening, a później byłem zmęczony i poszedłem spać. Posłuchaj... - zaczął, ale ona mu znowu przerwała.
- Ale masz wymówkę. Dobra, nieważne, wiesz jakie jaja? Wczoraj mieliśmy melo z ziomkami i wpadł Romek. Kojarzysz gościa, taki łysy koks. Trochę popiliśmy i się do mnie przystawiał. Powiedziałam, żeby się walił bo mam faceta. I ten debil wsiadł do auta i pojechał.

Pasjonujące, pomyślał Aleksander, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę i odpocząć przed kolejnym dniem czuwania w szpitalu. Ruda jednak nie przestała nawijać. Chłopak nabijał się z niej mówiąc, że powinna pracować w call center, jak już zaczniesz gadać to nie można jej przerwać.

- ... a tak się chwalił tą beemką. Miał ją dwa dni i już rozjechał - Gośka zaniosta się śmiechem, a Aleks nagle wybudził się z zamyślenia.
- Co powiedziałaś?
- No, że ją rozjechał.
- Ale jakie auto?
- BMW piątkę, czarna perła, ładna.
- Za pół godziny u ciebie będę.

To powiedziawszy rozłączył się, serce tłukło mu jak młotem. Czy to możliwe, że znalazł winowajcę? Jak ma się teraz zachować, co zrobić? Pierwszą myślą, było zadzwonienie po młodego funkcjonariusza. Już miał wybierać numer, gdy załała go fala nieopanowanej wściekłości. Nie, najpierw sam musi to załatwić.

- Wsiadaj - rzucił do Bartka i minutę później z piskiem opon opuścił szpitalny parking.

Zadzwonił do Jana, wyjaśnił jak wygląda sytuacja i poprosił o pożyczenie auta na dłużej. Na szczęście, ze staruszkami, który traktował go jak syna, nigdy nie było problemów. Gdy zajechał na osiedle zauważył łysego.

- Gdzie Ruda - krzyknął przez okno do chudego faceta.
- Zaraz będzie, gdzie się podziewałeś?
- Za piętnaście minut przyjdę to pogadamy.

Udało mu się znaleźć miejsce parkingowe tuż obok klatki i pospiesznie wprowadził Bartka do mieszkania rodziców.

- Musicie być głodni, ugotowałam kiełbaski, chodźcie - powiedziała na przywitanie matka Aleksa. Ucałowała Bartka i nie słuchając sprzeciwów zaprowadziła go do stołu. Aleksander w tym czasie szybko się przebrał i dołączył do posiłku. Pospieszenie pochłonął swoją porcję w międzyczasie nakreślając rodzicom przykrą sytuację, w której się znaleźli.

- Bartek może tu zostać ile będzie tylko chciał - wtrącił ojciec.

- Dzięki - wymamrotał Aleks, skończył posiłek i oznajmił, że musi iść coś załatwić, a Bartek może czuć się jak u siebie.

Słońce już całkowicie schowało się za horyzontem, a na niebie zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy. Aleksander czuł jak rozpiesza go energia, gniew łączył się ze smutkiem, a on sam nie wiedział co powinien dalej zrobić. Zauważył grupkę osób i skierował kroki w ich stronę.

- Wreszcie jest! - Krzyknął szeroki facet i wyszedł mu na spotkanie. Aleksander zmierzył go wzrokiem, niższy o pół głowy mężczyzna wyglądał raczej jak pracownik McDonalds niż sportowiec. Jednak Aleks dobrze wiedział, że Gruby jest jak lokomotywa. Od lat trenował boks i jak już się rozpędził, był nie do zatrzymania. Wielokrotnie widział go w akcji jak powala dziesiątki przeciwników. Drugi podbródek zatańczył, gdy zarechotał na jego widok.

- Dobry melanz cię ominął - wtrącił Łysy, psychopata bawiący się nożem. Jego chude ciało nie zdradzało siły, ale już wielu się przekonało, że to tylko pozory. Łysy wytatuował sobie nóż na tyle głowy, a ramiona przyozdobił bliznami od ulubionego narzędzia. Schował ostrze za pasek i podszedł z wyciągniętą dłonią. Za nim szła Ruda, której farbowane włosy spływały poniżej jędrnych piersi. Na resztę osób nawet nie zwrócił uwagi, przywitał się z nimi uniesieniem dłoni.

- Muszę z wami pogadać - powiedział całując Gośkę w policzek i odciągając od reszty zgromadzonych, Łysy i Gruby poszli za nimi.

Aleksander przystanął i zastanawiał się przez moment co powiedzieć. Ruda wpatrywała się w niego jak w obrazek i ścisnęła jego dłoń. Łysy ponownie zaczął się bawić nożem, a Gruby dłużył palcem między zębami.

- Co się wczoraj wydarzyło? - Spytał łagodnie, duże zielone oczy Rudej zabłyśły.

- Nie musisz się martwić, pogoniłam go. Nikt nie stanie między nami.

- O to się nie martwię. Powiedziałaś, że ten cały Roman rozwalił auto, wiesz o tym coś więcej?

Ruda pokręciła głową i zagryzła jedną z warg, wtrącił się Łysy, który ważył szeroki nóż w dłoni i nie spuszczał z niego wzroku.

- Najebał się i pojechał. Z tego co słyszałem to rozwalił auto i uciekł, podobno kogoś rozjechał.

Wzruszył ramionami, jak gdyby to co mówił, było czymś najnormalniejszym, jakby każdy mógł to zrobić. Aleksander przełknął ślinę i próbował zachować spokój.

- Czarna beemka uderzyła wczoraj mojego przyjaciela, sprawcy nie zatrzymano.

- Pieprzysz? - Wtrącił Gruby i zaśmiał się, - ale jaja, to mógł być on.

- Mi nie jest do śmiechu - warknął Aleks, a Ruda ścisnęła mu ramię.

- Nic mu nie będzie, parę połamanych kości jeszcze nikogo nie zabiło - wtrącił Łysy.

- Amputowali mu obie nogi - Aleksander dygotał tłumiąc furię. - Nie wiadomo czy przeżyje, a jeśli tak to na zawsze pozostanie kaleką.

Zgromadzeni nie odezwali się, Gośka puściła jego ramię i nieco się odsunęła.

- Wiecie gdzie jest ten cały Roman? Gdzie mieszka, gdzie pracuje?

- Co chcesz zrobić? - zapytała.

- Zapłaci za to.

Tym razem Łysy oderwał się od niebezpiecznej zabawki i spojrzał na wściekłego kompana.

- Nie. - Powiedział stanowczo. - Nie zbliżaj się do Romana.

- Co powiedziałaś? - Wypalił Aleks i zbliżył się do świra.

- On i jego koledzy są odpowiedzialni za wiele spraw, które dotyczą mnie i Grubego. Chyba nie chcesz zepsuć naszych interesów?

- Nie obchodzą mnie wasze interesy. Ten gość prawie zabił mojego przyjaciela i zapłaci za to.

- Ten gość jest naszym przyjacielem, chcesz abyśmy przymknęli oko na to co chcesz zrobić?

- Przyjacielem? Co ty kurwa wiesz o przyjaźni? Całe dni chlejecie, albo ćpacie, a jak ktoś zaoferuje ci parę stów to z radością wpieprzysz swojemu 'przyjacielowi' nóż w plecy.

Aleksander już nie wytrzymał, pałał nienawiścią i gniewem, ciężko oddychał wpatrując się w szczupłego mężczyznę trzymającego nóż.

- Aleks przestań - wyszeptła Ruda, ale natychmiast wtrącił się Gruby.

- Wyluzuj chłopie. Twój kumpel przeżył i dobrze. Powiem o tym Romanowi i da mu ile trzeba. Tylko nie mieszaj.

- Naprawdę sądzisz, że pieniądze wszystko rozwiążą? Maciek nie ma nóg! Na zawsze pozostanie kaleką.

- Ten mały szczur i tak całe dni przesiaduje w domu, po co mu nogi - powiedział Łusy.

Tego było za wiele, Aleksander ruszył na niego z uniesioną ręką i pożogą w oczach. Jedyne o czym myślał to wbić jego długi nos w czaszkę za te zniewagi. Nie dotarł jednak do świra z nożem. Na jego ręce zawisła Ruda, a drogę zagroził Gruby.

- Nie podnoś ręki na swoich! Czas, abys poszedł do domu i trochę wyluzował.

Gośka odciągała go, a Łusy czekał z szaleńczym wyrazem twarzy i oblizywał ostrze noża. Aleks dał się jednak poprowadzić dziewczynie i zostawił starych kompanów w tyle.

- Nie zaczynaj z nimi, zniszczą cię - powiedziała cicho, po czym dodała - przecież jesteś jednym z nas, dlaczego chcesz to zepsuć.

- Bo istnieje coś takiego jak granica, gdy ktoś ją przekroczy to już nie ma odwrotu. Zrobił to Roman i Łusy, Gruby stoi na niej, a gdzie ty jesteś?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w niego nienaturalnie wielkimi, i zielonymi oczyma, a twarz nie wyrażała żadnych emocji. Powoli pokręciła głową i wyszeptła.

- Ty pierwszy przekroczyłeś tą granicę. Od początku mówiliśmy, żebyś nie zadawał się z takim człowiekiem jak Maciek. Ściągnął cię na złą drogę, porzucił nas dla niego.

- On nauczył mnie przyjaźni, a wy czego?

- My jesteśmy jak rodzina. Trzymamy się razem, choćby niewiadomo co, a teraz chcesz nas porzucić dla jednego kaleki.

- Pieprzę taką rodzinę! - Warknął, a ona odsunęła się o krok. - Nikt o nikogo nie dba, interesuje was tylko jak się zabawić, jak zniszczyć życie innym, aby samemu nie czuć się gorszym. Na wasz widok chce mi się rzygać!

Ruda uniosła rękę i chciała go spoliczkować, jednak on był szybszy i złapał jej dłoń w locie, przysunął do siebie i powiedział przez zęby.

- Ze względu na naszą przeszłość, powiedz gdzie znajdę Romana?

Milczała.

- Gośka, możemy się rozstać w nienawiści, ale wystarczy, że powiesz mi gdzie go znajdę i nie będę żywił do ciebie żalu.

Patrzyła na niego kamiennym wzrokiem, próbowała oswobodzić się z silnego uścisku, jednak na darmo. Zmrużyła oczy i odwarknęła.

- Każdy wie, że wraz z kumplami przesiadują w Galaktyce. Mam nadzieję, że spuszczą ci odpowiedni wpierdol.

Po tych słowach Aleksander ją wypuścił, a ona z głośnym prychnięciem odeszła do swoich towarzyszy. Zacisnął pięści i skierował się w stronę wspomnianej kręgielni.

IV. Kierowca:

- Tak, słucham - dobiegł głos ze słuchawki.
- Potrzebuję pomocy - powiedział niewyraźnie Aleks, nigdy wcześniej nie pomyślał, że wypowie te słowa do jednego z nich.
- Co się stało? - Odparł młody funkcjonariusz.
- Wiem kto kierował czarnym BMW, jest w Galaktyce, idę po niego. - Przez moment zapadła cisza, w której Janusz gorączkowo myślał co zrobić. - Zbierz swoją ekipę i przyjedź.
- Zaczekaj to tak nie działa. Czego oczekujesz, że na jedno słowo zbiorę SWAT i zgarniemy go jak jakiegoś narkotykowego szejka?

Aleksander przez moment się zastanowił. Faktycznie tak właśnie myślał, ale teraz, gdy zostało to wypowiedziane na głos, pomysł wydał się co najmniej idiotyczny.

- Nie wiem, zrób jak uważasz.
- Aleks zache... - nie zdążył dokończyć, gdy usłyszał w słuchawce irytujące pikanie.
- Cholera - warknął Janusz. Odłożył telefon na drewniany stół z donośnym stuknięciem i ukrył twarz w dłoniach.
- Co się stało? - Dobiegło pytanie z kuchni. Po chwili do pokoju weszła zgrabna dziewczyna, o pofalowanych blond włosach opadających na ramiona. Wycierała talerz ścierką, a jej błękitne oczy badały zachowanie młodego mężczyzny.
- Praca, muszę jechać.
- O tej porze? - Spytała niedowierzając, - dopiero skończyłeś zmianę.
- Coś nagle wypadło, muszę to załatwić.

Wstał, pospiesznie ubrał się, zabrał ze stołu telefon i odznakę, a broń schował za paskiem.

- Uważaj na siebie - powiedziała dziewczyna i pocałowała go w policzek.

Opuścił mieszkanie gorączkowo rozważając wszelkie scenariusze, ponownie zaklął i zaczął wykręcać numery osób, które mogą mu pomóc.

Minęła dziesiąta wieczorem, gdy Aleksander dotarł pod kręgielnię. Auta stojące na parkingu, jednoznacznie mówiły, że ludzie, których szuka są w środku. Przeszyła go nuta strachu, ale nienawiść i chęć zemsty szybko ją przesłoniły. Lekko drżąc wszedł do środka i skierował się do baru. Zamówił małe piwo i rozglądał się po pomieszczeniu.

Oprócz torów z kręglami, znajdowały się tu stoły do bilardu, maszyny oraz tarcze na rzutki. Wewnątrz nie było zbyt wielu klientów, największa grupka, złożona z niemal samych przypadkowych kolesi siedziała w najbardziej odległym kącie klubu. Aleks zabrał kufel i zbliżył się do nich. Starał się wyglądać jak przeciętny klient, który przyszedł w spokoju napić się piwa, jednak jego nienawistne i niecierpliwie spojrzenie w zestawieniu z ogromną sylwetką, za bardzo rzucało się w oczy. Ośmiu mężczyzn siedzących przy stoliku zwróciło na niego uwagę, w końcu był jedyną osobą w promieniu kilku stolików i nieustannie rzucał na nich nieprzyjemne spojrzenie. Jeden z nich uniósł dłoń w jego kierunku i skinął, aby podszedł.

- Możemy ci jakoś pomóc kolego - zapytał najgrubszy z nich, noszący szary kaszkiet na głowie.
- Szukam Romana, mam do niego interes.
- Roman nie robi interesów bez mojej wiedzy - odpowiedział, uśmiechnął się tym samym pokazując szereg białych i równych zębów. - No więc co to za sprawa?

Aleksander znacznie lepiej improwizował podczas rozmowy, a niżeli skradał się czy pozostawał niezauważonym, tak więc bez zastanowienia wypalił.

- Handluję zabytkowymi autami i myślę, że jak połączymy siły, możemy zarobić spory hajs.

Grubas zamyślił się. Przytknął do ust przypominające serdelki palce, a Aleks dostrzegł sygnet na najmniejszym z nich.

- Dlaczego akurat chcesz Romana?
- Z polecenia przyjaciół.

- Co ty na to Romek? - Spytał siedzącego obok, muskularnego faceta.

- Można nad tym pomyśleć, może sam wezmę jakąś fajną furę - zaśmiał się, a reszta poszła w jego ślady. Aleksander zacisnął mocno szczęki i spojrzał na winowajcę. Szerokie bary i stosunkowo wąska talia zdradzały jego siłę. Podwinięte rękawy koszuli, odsłaniały umięśnione i poprzecinane żyłami przedramiona. Opalenizna sugerowała iż niedawno odwiedzał solarium, a plaster na czole najprawdopodobniej był wynikiem wczorajszego wypadku.

- Więc jak, możemy pogadać w cztery oczy? - Spytał Aleks nie spuszczać oczu z Romana. Facet w kaszkiecie machnął ręką opatrzoną w sygnet, wyrażając zgodę. Kulturysta wstał i ruszył w ślad za nieznanym. Aleksander podszedł do stolika na którym zostawił kufel z piwem i usiadł, gestem zapraszając Romana, aby zrobił to samo.

- Przejdź do rzeczy - powiedział ogromny kulturysta.

- Co ci się stało w czoło?

- Nie twój interes - odparł z uśmiechem. - Wyniki wczorajszej przygody. Rozwaliłem auto i będę potrzebował nowego, co możesz mi polecić.

- Słyszałem o paskudnym wypadku, który zdarzył się wczoraj.

 Roman popatrzył podejrzliwie, ale nic nie powiedział.

- Wiesz coś o tym?

- Mieliśmy rozmawiać o interesach, a nie o tym co dzieje się w Rzeszowie - odparł, niecierpliwie bębniąc palcami o stół. - Albo mnie zainteresujesz, albo spieprzaj.

 Aleksander już nie był w stanie dłużej tłumaczyć uczuć, z trudem panując nad sobą, powiedział przez zęby.

- Uderzyłeś wczoraj chłopaka, amputowali mu obie nogi i nie wiadomo czy przeżyje.

 Kulturysta wstał tak dynamicznie, że jego krzesło poleciało do tyłu, a stół lekko się uniośł. Aleksander zdążył złapać kufel z piwem i równie szybko podniósł się na nogi. Roman zamachnął się, jednak umięśnione ciało było zbyt wolne. Aleks odskoczył, a następnie trzasnął go w twarz dłonią, którą trzymał kufel. Szkło pękło, a olbrzym zawył z bólu. Siedzący przy stole poderwali się jak rażeni gromem, a reszta klientów z niepokojem zwróciła uwagę na źródło hałasu.

 Aleksander wyprowadził kilka potężnych i szybkich ciosów tym samym przewracając przeciwnika, ten jednak zdołał go złapać za bluzę i obaj runęli na pobliskie stoły. Aleks oswobodził się wbijając kilka razy łokcie w twarz Romana i szybko się podniósł. Zrobił to na czas, aby zablokować szarżującego z butelką grubasa. Ponownie posypało się szkło, a chłopak zasyczał z bólu, jednak zdołał powalić drugiego przeciwnika. Złapał okaleczone przedramię i zaczął się wycofywać. Nagle poczuł uderzenie w dół pleców, które wstrzymało na moment jego ucieczkę. Drugie uderzenie trafiło go w potylicę, poczuł jak świat wiruje i nie mógł zapanować nad swoim ciałem, bezwładnie runął na podłogę. Ocknął się bardzo szybko, dotknął potylicy z której ciekła krew, obok dostrzegł leżące butelki, którymi najprawdopodobniej oberwał. Świat wirował, on jednak zdołał się podnieść, popatrzył za siebie i ponownie zaczął uciekać. Przeciwnicy nie zwolnili tempa. Po klubie rozległ się ogłuszający łoskot, a Aleks poczuł silne szarpnięcie w lewe ramię i rozplywającą się falę bólu. Upadł i złapał się za ranione miejsce z którego wyciekało mnóstwo krwi. Bandyci okrążyli go, a tłuszcioch w kaszkiecie celował mu między oczy z beretty.

- Policja nie ruszać się! - Dobiegły głosy spod drzwi wejściowych. Aleks ledwo słyszał co się działo, obraz przed jego oczyma zamazywał się, a jedyne co czuł to ból pulsujący z potylicy i lewego ramienia.

 Padły kolejne strzały, jeden z bandziorów upadł na rannego, który wrzasnął z bólu. Próbował się odczołgać, lecz ledwo był w stanie się poruszyć. Po chwili szamotanina ustała.

- Wszyscy są cali? - Dobiegł go głos z oddali, starał się wyostrzyć wzrok, ale nie udało mu się.

- Wezwijcie pogotowie i posiłki.

 Aleksander zakaszłał i tym samym wywołał fale kolejnego bólu, otępienie zaczęło brać górę gdyż nie był w stanie skupić wzroku nawet na lampie wiszącej bezpośrednio ponad nim. Czuł jak ubranie lepi się do niego z powodu coraz większej ilości wyływającej krwi. Ktoś przykleknął obok, ale nie był w stanie dojrzeć jego twarzy.

- Wszystko w porządku? - Aleks nie odpowiedział.

- Mów do mnie człowieku!
- Co z tą karetką?!
- Już są w drodze.
- Pomóżcie mi, on się wykrwawia.

Powieki Aleksandra opadły, jeszcze przez moment czuł jak ktoś próbuje mu pomóc, ale zarówno ból jak i uczucie czyjegoś dotyku zanikały. Odbierał coraz słabsze bodźce świata zewnętrznego, emocje jak nienawiść i gniew pozostawił daleko w tyle. Pomimo strachu, który mroził jego krew, on sam poczuł się spełniony, zadowolony z tego co zrobił. Dostrzegł światło w ciemności, miejsce to wydawało mu się radosne i piękne, powoli i bez obaw, pozwolił mu się pochłonąć.

V. Funkcjonariusz:

Janusz kończył wypełniać w salonie raport dotyczący zajścia w kręgielni, gdy usłyszał jak ktoś wchodzi do pokoju. Podniósł wzrok i spojrzał na szczupłą blondynkę w pidżamie.

- Czego jeszcze nie jesteś w łóżku? - Spytała zasnym głosem i usiadła obok niego.
- Muszę dokończyć zabawę z papierkami.
- Ulubiona część twojej pracy? - Zażartowała i oparła głowę o jego ramię.
- Taa.. - westchnął po czym dodał - nie spodziewałem się tego co tam zastaliśmy.

Po powrocie, nie zdążył jej zdać relacji, a takie sytuacje w Rzeszowie należały do rzadkości, szczerze mówiąc nie słyszał jeszcze o podobnym przypadku.

- Co tam się stało? - spytała głośno ziewając.
- Musieliśmy użyć broni.

Te słowa wybudziły ją z ospania, usiadła prosto i spojrzała na niego przeszywającym wzrokiem. Czekwała na wytłumaczenie zajścia, Janusz podrapał się po nieogolonym policzku i powiedział.

- Miało związek z tragicznym wypadkiem o którym ci opowiadałem. Przyjaciel tego chłopaka, któremu musieli amputować nogi znalazł kierowcę. To on do mnie zadzwonił, powiedział, że idzie to załatwić.
- Idiota - warknęła, nie spuszczać badawczego spojrzenia.
- Albo wierny przyjaciel. Tak czy inaczej dzięki niemu aresztowaliśmy ośmiu groźnym przestępców. Należą mu się podziękowania.
- Więc będziesz to musiał załatwić.
- Jak tylko się ocknie.

Rozmawiali jeszcze przez moment po czym dziewczyna stwierdziła, że wraca do łóżka. Ucałowała go w policzek i zniknęła w ciemności nocy. Janusz jeszcze przez moment siedział w milczeniu, ale już nie mógł pracować nad raportem. Przetarł zmęczone oczy i podszedł do okna. Miasto wyglądało na spokojne, niemal ospałe, ale przed jego oczyma wciąż tańczyły zajścia tej nocy. Nigdy wcześniej nie pomyślał, że praca jako policjant będzie taka fascynująca. Obawiał się, że cała jego służba będzie polegała na spacerowaniu, wlepianiu mandatów i użeraniu się z nie okazującą szacunku młodzieżą. Oparł głowę o chłodną szybę i jeszcze raz wrócił myślami do kręgielni.

To był jego pomysł, jego akcja, więc wkroczył jako pierwszy. Z odznaką w jednej dłoni, a bronią w drugiej, czuł przyspieszony oddech towarzysza za plecami. Usłyszał wystrzał z pistoletu, przyspieszył kroku i wpadł przez główne drzwi, krzyżąc: "Policja". Następnie czuł jakby czas stanął w miejscu, bandyci odwrócili się w ich kierunku i zaatakowali. Jeden z nich miał broń z której wypalił raniąc stojącego obok policjanta. Janusz wpakował mu kulkę w ramię i nogę, a tłuścioch w kaszkiecie opadł na już leżącego mężczyznę, który zawył. Krzyki bólu mieszały się z hałasem walki, młody funkcjonariusz szybko poradził sobie z nacierającym przeciwnikiem i ruszył w stronę postrzelonego wcześniej. Wtedy dostrzegł leżącego w powiększającej się kałuży krwi Aleksandra. Ukląkł przy nim, ale on nie był w stanie mówić. Puste spojrzenie utkwiał w suficie i już nawet nie jęczał z bólu. Janusz zignorował wyzwiska i groźby tłuściocha, próbował zatamować krew sączącą się z ramienia czarnowłosego młodzieńca. Wydawało mu się jakby minęły godziny nim dotarł do nich pierwszy ambulans. Pomógł ułożyć poszkodowanego na noszach i patrzył jak ratownicy zabierają go z kręgielni.

W końcu wszystko ucichło i miał czas, aby zastanowić się nad tym co się stało. Spojrzał na swoje dłonie, które lepiły się od krwi Aleksandra. Rozejrzał się po kręgielni, jeden ze starszych funkcjonariuszów rozmawiał z wściekłym właścicielem, kolejni wyprowadzali bandziorów, którzy wciąż sypali wyzwiskami i groźbami. Adrenalina została wyczerpana i teraz dopiero poczuł jak ciężar sytuacji go przytłacza. Na szkoleniach coś mówili o takich sytuacjach, ale nie zbyt wiele bo należały do całkowitych rzadkości. Janusz ponownie spojrzał na dłonie i poszedł do łazienki, aby obmyć się z krwi. Spojrzał w lustro i przeraził się. Nienaturalnie blada cera splamiona krwią w połączeniu z ogromnymi worami pod oczami, przypominała zombie z tanich amerykańskich horrorów. Obmył się i dopiero wtedy zauważył pierwsze oznaki siwizny na swych dotychczas czarnych jak smoła włosach. Miał dopiero dwadzieścia trzy lata, nie powinien siwieć.

Powrócił do klubu w którym roiło się od policji. Niektórzy uspokajali, a inni przesłuchiwali przerażonych klientów. Dostrzegł kilku starszych stopniem funkcjonariuszów i podszedł do nich.

- Dobra robota młody - pochwalił go jeden z nich - mało subtelna, ale za to efektywna.

- Czekaj cię sporo papierkowej roboty - zaśmiał się inny.

- Ale teraz lepiej jedź do domu odpocząć - to powiedział komendant i podszedł do niego.

- Wszystko w porządku? - Spytał obejmując go ramieniem i prowadząc do wyjścia.

- Jestem chyba w lekkim szoku, ale wszystko jest dobrze, czy ktoś z naszych został ranny?

- Lekki postrzał w przedramię, nic mu nie będzie. Słuchaj, poproszę jednego z chłopaków, aby cię odwiózł, odpocznij, a jutro rano się wszystkim zajmujemy. Wiem, że pierwszy raz znalazłeś się w takiej sytuacji, tak więc musisz odpocząć.

Wsadził Janusza do jednego z radiowozów i kazał odwieźć go do domu. Jednak młody policjant nie był w stanie usnąć.

Oderwał głowę od szyby i zwrócił uwagę, że na horyzoncie zaczyna się przejaśniać. Spojrzał na wyświetlacz komórki, który powiedział mu, że jest już po czwartej. Westchnął i postanowił spróbować się zdrzemnąć na kanapie. Utkwił spojrzenie w suficie myśląc o nadchodzącym dniu. Nie mógł się doczekać, aby wrócić do pracy.

VI. Druga szansa:

Obudził go nieznośny ból. Powoli otworzył oczy i rozejrzał się. Bez wątpliwości znajdował się w szpitalu. Próbował się ruszyć, ale to wywołało jeszcze silniejsze klucie w lewym ramieniu. Pomagając prawą ręką, z trudem uniósł głowę i spojrzął w dół. Lewe ramię znajdowało się w temblaku. Opuścił głowę i natychmiast tego pożałował bo z potylicy rozeszła się kolejna fala cierpienia.

Przez kilka minut leżał nieruchomo i próbował dojść do siebie. Patrzył jak przez okno wpływa do sali coraz większa ilość żółtego światła. W pewnym momencie usłyszał jak ktoś wchodzi do pomieszczenia. Dostrzegł pielęgniarkę o postawnej budowie ciała i próbował coś powiedzieć, zamiast tego z jego gardła wydobyło się jedynie charknięcie.

- Spokojnie, spokojnie - powiedziała i podeszła do łóżka chorego. Zręcznie podmieniła kroplówkę i położyła pulchną rękę na dłoni Aleksa.

- Jak się czujemy?

- Jak po zderzeniu z tirem - odpowiedział niezbyt wyraźnie chłopak i uśmiechnął się, czemu towarzyszyła kolejna fala bólu.

- Podnieść nieco oparcie?

- Tak, proszę.

Pielęgniarka nacisnęła jeden z przycisków pilota znajdującego się obok łóżka, które z lekkim zgrzytem uniosło się.

- Gdzie jestem? - Spytał Aleksander.

- Szpital na lwowskiej.

Oczy chłopaka zaskrzyły i próbował się podnieść, jednak pielęgniarka wstrzymała jego daremne próby.

- Spokojnie, jeszcze musisz odpocząć zanim wstaniesz. Masz poważne obrażenia ramienia i czaszki.

- Czy mógłbym odwiedzić przyjaciela? Znajduje się w sali numer siedem.

- Przykro mi, póki co jest to niemożliwe, leż spokojnie.

Po tych słowach odeszła. Aleksander spojrzął na nocny stolik na którym o dziwo znajdowały się jego rzeczy. Zgrzytając zębami z bólu, sięgnął po telefon. Wybrał numer Jana i czekał.

- Halo - powiedział starszy mężczyzna.

- John, nie przyjdę dziś do pracy.

- Tak też myślałem. Lepiej, żebyś był przy Maćku, jak jego stan?

- Prawdę mówiąc to nie wiem. Leżę w tym samym szpitalu co on.

Nastała chwila ciszy w której Jan prawdopodobnie wycierał rękę, albo wychodził z kanału.

- Chyba coś mi przerywa, gdzie jesteś?

- W szpitalu na lwowskiej tym co Maciek.

- No wiem, pytałem jak on się czuje.

- A ja mówiłem, że nie wiem bo sam leżę.

- Jak sam leżysz? Zabrali go gdzieś? - Wyraźnie zamieszany mężczyzna nie mógł dojść do porozumienia z o cztery dekady młodszym chłopakiem.

- Jaśku! Leżę na łóżku w szpitalu bo... - zawahał się, stwierdził, że nie warto wdawać się w szczegóły - miałem wypadek. Dopiero się obudziłem i jeszcze nie byłem u Maćka.

Jan zaklął pod nosem i przez chwilę do uszu Aleksa dochodził jakiś harmider.

- Gdzie jest auto?

- U mnie pod blokiem.

- Za pół godziny będę u ciebie.

Przerwał połączenie, a Aleksander cicho się zaśmiał. Poczciwy staruszek, na którego zawsze mógł liczyć już pędził mu na ratunek. Chłopak zamyślił się i wykręcił drugi numer.

- Tak - usłyszał głos matki w aparacie.

- Mamuś, tylko nie panikuj. Jestem w szpitalu.

- A już się bałam, że coś się stało. Co z Maćkiem?

- Nie, nie - Aleks pokręcił głową, czy on mówił coś nie tak, że go nie rozumieli? - Miałem wypadek, nic mi nie jest, ale jestem w szpitalu tym co Maciek.

- O Boże - wysapała matka i usłyszał jak rozmawia z ojcem - Olek miał wypadek i jest w szpitalu.

Aleks zgrzytnął zębami, nienawidził jak ktoś go tak nazywał.

- Syneczku nic się nie bój, zaraz do ciebie przyjedziemy.

- Mamo ja... - nie dokończył zdania, gdy przerwała połączenie.

Przez pół godziny leżał spokojnie, rozmyślał nad tym co zdarzyło się wczoraj zanim urwał mu się film. Zastanawiał się, co się mogło stać, pamiętał, że przyjechała policja, a później już tylko ból. W końcu z zamyślenia wyrwał go podniesiony, chrapliwy głos.

- Gdzie ten darmozjad?

Po chwili z za zielonkawego parawanu wyjrzała pomarszczona twarz z bujnym siwym wąsem. Jan stanął twardo nad łóżkiem Aleksa, a jego niebieskie oczy świdrowały go na wylot.

- Masz szczęście, że mi auta nie rozbiłeś.

Młodzieniec zaśmiał się i natychmiast skrzywił z bólu. Nie zdążyli zamienić słowa, gdy do sali wkroczyli jego rodzice i Bartek. Aleksander poczuł się osaczony, nie mógł się ruszyć, a oni stali i zadawali pytania. Nie zdążył odpowiedzieć nawet na jedno, kiedy otrzymywał już kilka kolejnych.

- Co z Maćkiem? - Przerwał ich nieustającą paplaninę i dopiero wtedy popatrzyli po sobie, jakby każdy oczekiwał odpowiedzi od kogoś innego. - Zabierzcie mnie do niego, proszę.

Nastała chwila ciszy, Jan zacisnął zęby i opuścił salę, a rodzice wpatrywali się w niego tym razem już bez słowa. Staruszek wrócił i oznajmił, że być może uda się wsadzić ich razem do jednej sali. Natomiast Bartek zakomunikował, że idzie do brata. Dopiero wtedy Aleksander opowiedział im co się stało, aby zaspokoić ciekawość. Oczywiście detale zachował dla siebie, tak więc pozostało na tym, że poszedł napić się piwa w spokoju i trafił na jakieś porachunki gangsterskie.

Ojciec patrzył zmrużonymi oczyma, a matka zaczęła biadolić w jakich to niebezpiecznych czasach żyją. Natomiast Jan uśmiechnął się i pokręcił głową, dobrze wiedząc, że nie usłyszeli całej prawdy. Przyszedł lekarz z pielęgniarką i po rozmowie, oznajmili, że w ciągu najbliższych dwóch godzin możliwe będzie umieszczenie Aleksa i Maćka w jednej sali. W rzeczywistości trwało to dłużej, ale w końcu przyjaciele znaleźli się w jednym miejscu. Spomiędzy ich łóżek usunięto parawan i Aleks mógł w końcu spojrzeć na sąsiednie łóżko.

Maciek leżał z oczyma szeroko otwartymi i wpatrywał się w sufit. Z jego twarzy zniknęło nieco sinizny i łatwiej było rozpoznać zwykle promieniującego optymizmem młodzieńca. Ręka, którą mógł ruszać leżała na udzie w taki sposób, że palcami dotykał obandażowany kikut. Aleksander przestał się uśmiechać i poczuł wszechogarniający żal.

- Hej - wyszeptał przewracając się na lewy bok, czego natychmiast pożałował i syknął z bólu.

Na moment zapadła cisza. Maciek powoli obrócił twarz w stronę przyjaciela i wyszeptał.

- Hej. Żle wyglądasz.

Aleksander uśmiechnął się i zapytał.

- Jak się czujesz?

- Nogi mnie bolą. - W jego głosie zadźwięczał całkowity brak emocji, ponownie odwrócił twarz w stronę sufitu i zamilkł.

Znajdujący się w sali ludzie przez chwilę próbowali rozładować napięcie, lecz ich wysiłki poszły na marne. Aleksander poprosił rodziców, aby pojechali do domu, a następnym razem jak przyjadą, żeby wzięli mu jakieś książki. Jan też już opuścił salę nie widząc powodu, aby dłużej zostać. Pani Marysia upierała się, aby zostać, ale w końcu wraz z Bartkiem pojechali z rodzicami Aleksa. W końcu przyjaciele zostali sami. Aleksander zastanawiał się co teraz powiedzieć, ale w chwili w której otwierał usta do sali wkroczył młody funkcjonariusz.

- Masz szczęście, że żyjesz - powiedział, a Aleks tak do końca nie wiedział do którego z leżących to się odnosi.

- Muszę ci zadać kilka pytań.

Aleksander zrobił miejsce, tak aby Janusz mógł usiąść, on jednak przysunął drewniany stołek i spoczął pomiędzy dwoma łóżkami. Przez kilka kolejnych minut zadawał pytania odnośnie zdarzeń

poprzedniej nocy. Maciek oderwał wzrok od sufitu i wpatrywał się w przyjaciela, gdy tamten odpowiadał na pytania. Gdy skończyli Janusz westchnął i zwrócił się do drugiego z leżących.

- Panie Macieju, nazywam się Janusz Karaś, jestem funkcjonariuszem policji w Rzeszowie, muszę zadać kilka pytań, ale jeśli nie chce pan na nie teraz odpowiadać, wrócę innym razem.

- Proszę pytać - odparł beznamiętnie młodzieniec. Aleks popatrzył w jego puste oczy i słuchał rozmowy.

- Proszę mi powiedzieć o zdarzeniach z tamtej nocy.

Maciek westchnął, oderwał wzrok od przyjaciela i ponownie utkwiał go w suficie.

- Opuściłem halę Podpromie o godzinie dwudziestej drugiej, zaraz po treningu. Włączyłem odtwarzacz mp3 i założyłem słuchawki. Ledwo ruszałem nogami po treningu - to powiedziawszy poruszył kikutami, a na jego policzki spłynęły łzy. - Szedłem powoli, napisałem smsa do Aleksa. Przez muzykę lecącą ze słuchawek usłyszałem warkot silnika i pisk opon. Odwróciłem się i zobaczyłem jaskrawe światła na chodniku. Nie zdążyłem się nawet ruszyć, poczułem uderzenie, zaraz po nim opór ściany budynku. Wiem tylko, że byłem przerażony, chwilę później wszystko było czarne. Kolejna rzecz którą pamiętam to przebudzenie dziś rano.

Zapadła chwila ciszy, a łzy Maćka zmoczyły poduszkę na której leżała głowa.

- Czy pamięta pan markę pojazdu?

- Nie.

- Gdzie to się zdarzyło?

- Na ulicy Lenartowicza.

Zadał jeszcze kilka pytań, które tak naprawdę dążyły donikąd aż w końcu dał sobie spokój i powiedział.

- Bardzo mi przykro z powodu tego co się stało. Dzięki Aleksandrowi złapaliśmy winowajcę i odsiedzi dobrych kilka lat za swoje grzechy.

Maciek nie odpowiedział. Wciąż wpatrywał się w sufit, a jego twarz przybrała grymas wewnętrznego cierpienia. Aleks poczuł jak w jego oczach stają łzy od samego patrzenia na udrękę przyjaciela.

- Mam wszystko czego potrzebowałem - oznajmił Janusz i wstał. - Jeszcze raz przykro mi, zrobię co w mojej mocy, żeby on pożałował tego co zrobił. Zdrowiejcie, do widzenia.

Po tych słowach wyszedł. Aleksander w końcu oderwał wzrok od przyjaciela i sam wpatrzył się w sufit. Myślał, że jak osiągnie zemstę poczuje się lepiej. Tak się nie stało. Pomimo tego, że w pewnym stopniu był dumny z tego co zrobił, w żadnym stopniu nie zmniejszyło to bólu jego, ani Maćka. Nie obchodził go stan własnego zdrowia, wiedział, że w końcu się wyliże bo jego rany nie były poważne. Jednak blondyn na sąsiednim łóżku, już nigdy nie miał wrócić do formy sprzed wypadku. Na zawsze pozostanie kaleką.

- Naprawdę poszedłeś go dorwać na własną rękę? - Przerwał ciszę Maciek.

- Tak.

- Mogłeś stracić życie.

- Obaj dostaliśmy drugą szansę, nie możemy jej zmarnować.

Uśmiechnął się, ale wiedział, że jego przyjacielowi nie jest do śmiechu. Podejrzewał nawet, że Maciek nie uznaje tego jako drugą szansę, on sam wolałby zginąć niż pozostać kaleką do końca życia. Osobą niepełnosprawną, utrapieniem dla innych. Na szczęście on wróci do formy i postanowił, że zrobi wszystko, aby Maciek nie czuł się balastem. Zrobi wszystko, aby jego przyjaciel w końcu podziękował Bogu za tę drugą szansę.

VII. Plany:

Z każdym kolejnym dniem przebyтым w szpitalu, Maciek odnajdował cząstkę radości, która niegdyś wypełniała jego życie. Poprosił Bartka o przywiezienie, laptopa, gier karcianych i szachów, co bardzo ułatwiało mu oderwanie się od przykrej rzeczywistości. Aleksander już swobodnie opuszczał łóżko, tak więc niemal cały czas spędzał siedząc przy przyjacielu i dostając lanie na każde możliwe sposoby. Dzień jego wypisania zbliżał się wielkimi krokami i Maciej wiedział, że już niedługo przyjemnie spędzane dni, staną się samotne, pełne bólu i smutku. Aleks zarzekał się, że codziennie po pracy będzie go odwiedzał, a do tej pory może przecież przesiadywać w Internecie. W końcu także miał trafić do domu i z utęsknieniem czekał tej chwili.

Podczas jednego z ulewnych dni, obaj młodzieńcy leżeli na tym samym łóżku i oglądali kolejne śmieszne filmiki w sieci. Maciek w którymś momencie przerzucił się ze śmiesznych na te pokazujące piękne krajobrazy, dokonania wybitnych ludzi i dodających tzw. życiowego kopa.

- Chciałbym tak móc - wyszeptał, gdy ich oczom ukazały się zaśnieżone szczyty Alp oraz ich zdobywcy wspinający się za pomocą czekanów i raków. - Teraz to już nawet w Bieszczady nie pojedę.

- Dlaczego nie? - spytał Aleks.

- Skoro chodzić nie mogę to po co?

- Ale możesz pływać na żaglówkach i kajakiem w otoczeniu gór. A jakbyśmy się tak uparli to i na szczyt damy radę wyjść.

- Tak, chyba jak mnie wniesiesz.

Aleksander wstał i przypatrzył się przyjacielowi. Maciek przez to, że mało się ruszał, stracił apetyt i teraz był jeszcze chudszy niż przed wypadkiem.

- Ile ważyłeś przedtem?

- Koło pięćdziesięciu pięciu kilogramów.

- Zdziwię się jeśli teraz będziesz ważył więcej niż czterdzieści pięć. A taki ciężar mógłbym ponieść.

- Chyba bardzo mocno oberwałeś w głowę - zachnął się Maciej.

- Robię przysiady z trzykrotnie większym ciężarem i przecież parę lat temu przez tydzień chodziłem z plecakiem ważącym trzy dychy i jakoś nic mi nie było. Myślę, że jeden dzień spokojnie bym dał radę.

Maciek zaśmiał się i zamilkł, przez moment wpatrywał się w filmik, na którym rowerzysta pędził po górskich szczytach.

- Chciałbym, żeby to było możliwe.

- Stary, obiecuję ci, że wyjdziemy na który szczyt zechcesz.

- Nigdy nie byłem na Tarnicy.

- A więc Tarnica, obiecuję ci, że jeszcze w tym roku ją zaliczymy.

Maciek popatrzył wątpliwie na przyjaciela, ale skinął głową z nikłym uśmiechem i powrócił do oglądania filmów, a Aleks ponownie położył się obok.

Nadszedł dzień w którym Aleksander opuścił szpital, gdy wjeżdżali na osiedle grupka osób patrzyła na auto jego ojca z wyraźnym niesmakiem. Przypuszczał, że rozróbą w Galaktyce zrobił sobie kilku wrogów, miał jednak nadzieję, że starzy kumple są wciąż po jego stronie. Wieczorem zszedł na podwórko, gdzie zwykle znajdował znajomych.

Lewe ramię obwiązane chustą, przyciskał do brzucha. Podeszedł do starych kompanów i przywitał się zwyczajnym tonem. Oni jednak popatrzyli na niego z byka.

- Czego chcesz konfidencie? - Wypalił jeden z nich.

- Jak mnie nazwałeś?

- Wiesz dobrze zdrajco, przyszedłeś nas zagadać i zaraz psy przyjadą ci na pomoc? Spieprzaj stąd lepiej.

Aleksandra zamurowało, rozumiał, że Łysy i Gruby mogą się tak zachowywać, ale inni? Pokręcił głową i odszedł. Miał ochotę się przespacerować, tak więc nie wrócił do domu. Szedł przed

siebie z nadzieją, że spotka kogoś z kim będzie mógł pogadać. Nie uszedł stu metrów, gdy ktoś za nim zawołał.

- Gdzie idziesz dupku?

Znał dobrze ten kobiecy głos, serce zabiło mocniej w piersi i odwrócił się na pięcie.

W jego stronę szła 'mroczna trójca'. Ruda na czele z pogardliwym uśmiechem i bluzką prawie całkowicie odsłaniającą piersi. Za nią toczył się gruby, a całkiem z tyłu Łusy.

- Nie dość już namieszałeś?

- Zrobiłem co musiałem.

- Gównno musiałeś - wypalił Łusy i wysunął się na przód z nożem w dłoni. - Powinienem za to wypruć ci flaki.

- Spróbuj - odpowiedział Aleks nie ruszając się z miejsca.

- Narobiłeś sobie wrogów tą akcją, wiele osób straciło na tym kasę - wtrącił Gruby z kamienną miną.

- W tym także i my - dodała Ruda.

- Są w życiu ważniejsze rzeczy niż kasa.

- Więcej kasy! - Warknął Łusy i stanął tak blisko, że dotknęli się nosami.

- Odłóż nóż to pogadamy, a teraz odsuń się bo jedzie ci z japy.

Chuderlak cofnął się jakby dostał w policzek, jego oczy kipiały ze złości, ale nie zaatakował.

- Na twoim miejscu lepiej bym zmienił miejsce zamieszkania - wtrącił Gruby z powagą. - Przez lata byłeś jednym z nas, zniszczyłeś wszystko jedną akcją.

Aleksander był gotowy na tą rozmowę, już od wielu dni na nią czekał i wiedział, że nie może dać się ponieść złości. Najważniejsze to, żeby jego rodzina na tym nie ucierpiała. Nie obchodziło go, że sam może skończyć połamany w jakiejś rzece, nie chciał tylko narażać bliskich.

- Nigdzie się nie wybieram. Dostałem swoją zemstę i chcę żyć w spokoju.

- Oczekujesz spokoju po tym co zrobiłeś? Już krążą plotki o nagrodzie za ciebie, a ty chcesz spokoju? Lepiej stąd uciekaj - wtrąciła Ruda, w jej głosie nie odczuł nienawiści, lecz nutę zatroskania. Być może wcale nie była taka chłodna na jaką pozowała. Aleksander ważył jej słowa i przyglądał się całej trójce.

- Nie chcę więcej problemów.

- Nie tobie o tym decydować - warknął Gruby po czym dodał. - Ruda ma rację, ze względu na stare czasy, wnoś się stąd zanim zdarzy się coś czego wszyscy będziemy żałować.

Aleksander skinął głową i powoli skierował się w stronę swojej klatki. Widział w oczach Rudej jak i Grubego, że chcą mu dać szansę, jednocześnie widział, że Łusy marzy, aby wbić mu nóż w brzuch. Odszedł do domu, po drodze nie rozmawiał już z nikim. Stwierdził, że jeśli będzie unikał ludzi z osiedla, to wszystko powinno być w porządku. Jakim jednak cudem mógł uniknąć wieloletnich sąsiadów, którzy dobrze wiedzą gdzie mieszka i pracuje. Spodziewał się, że prędzej czy później będzie musiał zapłacić za to co zrobił, chociaż w swoim uznaniu nie zrobił nic złego. Wymierzył sprawiedliwość, pomógł zamknąć niebezpiecznych przestępców. Ale tacy ludzie łatwo nie odpuszczają. Nie, musi się wyprowadzić, musi też przekonać do tego rodziców.

Postanowił opowiedzieć mamie i ojcu co dokładnie zaszło w Galaktyce. Matka była wstrząśnięta, a ojciec długo milczał, aż w końcu przemówił.

- Jestem z ciebie dumny.

Aleksander jeszcze nigdy wcześniej nie usłyszał tych słów od ojca, emerytowanego żołnierza, aktualnie pracującego jako ochroniarz na monitoringu. Zbudowany niemal tak dobrze jak syn, mężczyzna po pięćdziesiątce poklepał go po ramieniu.

- Kochanie zawsze chciałaś się przeprowadzić do rodzinnej miejscowości - zwrócił się do małżonki - może nadszedł czas, żeby to rozważyć.

Minął miesiąc nim rodzice znaleźli miejsce godne przeprowadzki, a dotychczasowe mieszkanie wystawili na sprzedaż. Aleksander w tym czasie skupił się na pracy, a bezpośrednio po niej jechał do Maćka, gdzie najczęściej siedział do wieczora.

Niestety pomimo wielu wysiłków, stan Macieja zamiast się polepszać, zaczął stopniowo się pogarszać. Zarządzono kolejne badania, a po nich następne. Lekarze stwierdzili, że nie mogą go wypisać do domu, dopóki nie będą wiedzieli w czym polega problem, tak więc samotny w bólu, pozostawał przykuty do łóżka.

- Nie mam dobrych wieści - usłyszał toczącą się na korytarzu rozmowę Aleksander. Maciek już przysypiał i nadszedł czas na powrót do domu. Spakował więc swój plecak i powoli opuścił salę. Na korytarzu dostrzegł panią Marysię z lekarzem. Kobieta gestem wskazała, aby podszedł do nich.

- Jak już mówiłem - powtórzył doktor, gdy Aleks stanął obok - nie mamy dobrych wieści. Organizm Macieja źle reaguje na amputację kończyn. Powodem jego pogarszającego się samopoczucia jest infekcja, której doznaje. Musimy zrobić kolejne badania, aby móc skutecznie z nią walczyć. Do czasu wyników, trzeba uzbroić się w cierpliwość.

- Do czego może doprowadzić infekcja? - Spytał Aleks choć bał się odpowiedzi, pani Marysia słuchała, a sama nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Niestety w najgorszym wypadku nawet do śmierci. Jesteśmy jednak dobrej myśli i mamy nadzieję, że za parę tygodni zdołamy go wyleczyć.

Mamy nadzieję, zdołamy, śmierć, te słowa bardzo nie spodobały się Aleksandrowi. Nie czuł się dobrze z myślą, że lekarz nie wie co mają zrobić, aby ich pacjent poczuł się lepiej. Przynajmniej nie dają fałszywych zapewnień. Doktor odszedł, a Aleks usłyszał jak matka jego przyjaciela cicho pochlipuje.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał i przytulił kobietę, tak jakby przytulał własną matkę. Nic nie odpowiedziała, ale nie odsunęła się.

- Pani Marysiu - zaczął - ja obiecałem Maćkowi, że zabiorę go w góry. Myśli pani, że to dobry pomysł?

- Jak tylko poczuje się lepiej - odparła i dała się wyprowadzić na zewnątrz.

Cisza nocy była ukojeniem dla skołatanych myśli. Aleksander odwiózł matkę przyjaciela i sam skierował się na zwirownię. Tam czasami przesiadywał nocą na molo i rozmyślał co dalej ma zrobić. Cieszył się, że nikogo nie zastał w pobliżu. Taka piękna i ciepła noc wyciągała młodzież z domu i raczyli się alkoholem i mocniejszymi używkami wszędzie, gdzie tylko znaleźli jakąś ławkę na której można posadzić tyłek. Tutaj na szczęście ich nie było.

Aleksander zamyślił się nad tym jak wiele zmieniło się w ciągu wakacji. Choć już nie był uczniem wciąż w ten sposób nazywał okres letni. Jeszcze niedawno jego największym zmartwieniem był wybór z kim spędzić czas po pracy i treningu, czy jechać do Maćka, czy też do Rudej, albo chłopaków z osiedla. Teraz nawet nie myślał o spędzaniu wolnych chwil w innym miejscu niż przy chorym przyjacielu. Przetarł zmęczoną twarz, a do jego oczu napłynęły łzy. Nie puścił mimochodem wiadomości przekazanej przez doktora, ale czuł, że przy pani Marysi musi być silny. Teraz gdy znajdował się sam w ciszy gwieździstej nocy, poczuł jak ciężar, który na niego spadł, przytłacza go. Wykrzywił twarz w grymasie irytacji bezsilnością. Nie ma nic gorszego jak pasywnie przyglądać się tragedii bliskiej osoby. Choć robił co mógł, wciąż wiedział, że nie przywróci mu zdrowia i ta świadomość go przerażała.

Czuł jak słone łzy spływają mu po policzkach, a przez zamglone oczy nie rozróżniał już konturów poszczególnych drzew, nie odróżniał skrzęcej się wody, od rozświetlonego gwiazdami nieba.

- Co mam jeszcze zrobić? - spytał cicho zwracając twarz ku księżycowi.

Słowa uleciały wraz z letnim wietrzykiem, a on stał jakby oczekiwał na odpowiedź, która nigdy nie miała nadejść. Zaklął pod nosem i odwrócił się w stronę plaży. Szedł ze spuszczoną głową i pociągał nosem.

- Wszystko w porządku? - usłyszał delikatny głos niedaleko siebie. Był pewien, że jest sam i natychmiast zaczerwienił się ze wstydu. Przetarł oczy i spojrzał na osobę, która wtrąciła się w jego walkę z rzeczywistością. Drobną blondynką w stroju do biegania, przyglądała mu się uważnie. W jej oczach odbijał się blask księżyca, co nadawało im wyraz głębokiego współczucia. Lekko zmarszczone czoło, mówiło, że nie wie co się dzieje, ale nie zamierza stać bezczynnie wobec czyjegoś nieszczęścia.

- Tak - odparł automatycznie Aleks, przetarł czoło dłonią i zaimprovizował. - Straszny upał, prawda?

Dziewczyna nie odpowiedziała, uśmiechnęła się, a na jej policzkach pojawiły się dołeczki. Zrozumiała, że nikt nie powinien widzieć chwili załamania nieznanego olbrzyma, tak więc mrugnęła do niego okiem, zwinnym ruchem okręciła się na pięcie i pobiegła w ciemność nocy. Aleksander

jeszcze przez moment patrzył jak się oddala. Westchnął przeciągle i przeczesał włosy, po czym skierował nogi w stronę auta.

VIII. Przygoda:

Trzy tygodnie po wstydlivej przygodzie nad jeziorem, Aleksander dostał pozwolenie, na zabranie Maćka i Bartka w Bieszczady. Wcześniej specjalnie zmodyfikował dziecięce nosidełko, aby czterdziesto kilogramowy chłopak mógł odbyć w miarę komfortową podróż.

Wyjechali z domu o świcie, aby wspinaczkę rozpocząć jak najwcześniej. Przeciężni traperzy potrzebowali około dwóch godzin na wejście na szczyt, a z racji niezwykłego plecaka Rzeszowianie przyjęli iż potrzebują dwa razy więcej czasu. Bracia Szmyc po raz pierwszy jechali w zielone, górskie tereny, które ich kompan już wielokrotnie schodził.

- Naładowałeś baterie do aparatu? - Spytał Aleks, tuż przed uruchomieniem silnika.

- Jasne, mam jeszcze coś – Bartek wyciągnął z plecaka płytę CD i podał bratu, siedzącemu na fotelu pasażera - najlepsze przeboje, w sam raz na drogę.

Maciek odpalił nagranie i otworzył szeroko okno. Na początek intro z gwiazdnych wojen, które wywołało falę śmiechu, przetaczającą się przez samochód. Wysportowany Aleksander był całkowitym przeciwieństwem cherlawych braci, lecz uwielbiał te same gry i książki. Ich znajomość rozpoczęła się wymianą gier komputerowych w gimnazjum, później przyszedł czas planszówek z D&D oraz konwentów fantastyki. Aleksander i Maciej pomimo, że całkowicie różni, rozumieli się bez słów, jeden dopełniał drugiego, dlatego też Aleks tak bardzo przeżywał ciężki stan przyjaciela. Czuł jakby część niego samego stała się niepełnosprawna, jakby on sam został kaleką.

Dojechali do Wołosatego niedługo po ósmej. Aleksander opuścił auto, rozprostował się z donośnym trzaskiem kości i wziął głęboki wdech orzeźwiającego, górskiego powietrza. Następnie wraz z Bartkiem, zaczęli przygotować się do wędrówki.

Maciek zawiesił na szyi aparat fotograficzny, a do kieszeni koszuli włożył mapę i przewodnik turystyczny. Spojrzał jak Brat zakłada wysokie buty trekkingowe i uśmiechnął się. Następnie popatrzył na Aleksandra, szerokie jak młode drzewa nogi zabezpieczył opaskami elastycznymi, a na przedramię związał chustę. Pogoda była wręcz wymarzona, tak więc młodzieńcy mieli na sobie krótkie spodenki i koszulki. Aleks sprawdził jeszcze raz zmodyfikowane nosidło i dokleił taśmę hydrauliczną, gdzie uważał za słuszne. Następnie popatrzył w oczy Maćkowi, wyszczerzył zęby w uśmiechu i powiedział.

- Obyś tylko tego nie rozwalił!

Obszedł auto, wyciągnął przyjaciela i posadził na masce.

- Pomóż mi - powiedział do Bartka - ja go podniosę, a ty podłóż plecak.

Okazało się to znacznie trudniejsze niż w teorii, zanim opanowali śmiech i Maciej w końcu znalazł się w środku minęło dobre kilka minut. Na parking zajeżdżało coraz więcej samochodów, a przybysze przyglądali się rozrehotanym młodzieńcom. Wreszcie Aleks zamknął auto i zatarł ręce przed nałożeniem nosidła.

- Czekaj, zrobię zdjęcie. - Bartek strzelał fotki pod każdym kątem, a nawet zrobił jedno z ręki, na którym cała trójka szczerzyła zęby w uśmiechu.

- Przepraszam - Aleks zagadnął przechodzącego obok mężczyznę - mógłby pan nam zrobić zdjęcie?

Bartek stanął po lewej, Maciek w środku, a po prawej Aleksander, ogromną ręką objął obu Braci.

- Dziękuję!

- Wybieracie się na szczyt? - Zagaił nieznajomy.

- Tak! - odpowiedział mu szczęśliwy Maciek.

- Może wam pomóc?

- Niech pan nam zarezerwuje miejsce obok krzyża.

Facet uśmiechnął się i podał rękę każdemu z osobna, następnie życzył równego traktu i powodzenia, po czym odszedł. Bartek pomógł Aleksowi nałożyć plecak i wyprostować się. Zaraz później zrobił kolejną serię zdjęć i oddał aparat bratu.

Aleksander zapiął bas biodrowy, wziął w dłonie kijki trekkingowe, westchnął i zapytał:

- Gotowi?

- Tak! - Odpowiedzieli chórem bracia, a dryblas postawił pierwszy krok, po nim następny, kolejny i już później nie mógł zatrzymać silnych nóg.

Pierwsze dwieście metrów przeszli niemal płaską, asfaltową drogą, a tragarz już wtedy podziękował w duchu własnej przezorności za to, że umieścił dodatkowe, szerokie gąbki pod szelkami, które już wbijały mu się w mięśnie kapturowe. Idący dookoła ludzie dziwnie im się przyglądali, ale optymizm buchający od braci szybko udzielał się innym. Zwykle cisi i nieśmiali, choć bardzo pozytywni, dziś nie mogli przestać mówić. Maciek wiercił się w nosidle rozglądając dookoła i co jakiś czas wydając z siebie wymowne: 'taaaa!'.
Po kilku minutach wkroczyli na trakt i dopiero wtedy rozpoczęła się prawdziwa wędrówka. Aleks był rad, że jego towarzysze wciąż coś mówią, dzięki temu nie zwracał uwagi na wysiłek. Starannie wybierał trasę, aby nie nadwyrężyć nóg czy pleców, gdyż czekało go wiele godzin wytężonego marszu. Normalnie podczas wypadu w góry, pędził próbując pobić kolejne rekordy w szybkości wyjścia, dziś starał się kontrolować oddech i przede wszystkim utrzymywać równe tempo.

Gdy weszli do lasu powietrze stało się chłodniejsze, ale jednocześnie cięższe co utrudniało mu oddychanie. Już wtedy wyminęli się z pierwszymi schodzącymi z góry traperami, którzy na ich widok uśmiechali się serdecznie. Przy bardziej stromym podejściu Bartek stawał za plecami Aleksa i popychał nosidło, aby pomóc mu pokonać przeszkodę.

Pomimo częstych przystanków trasa nie ciągnęła się tak bardzo jak wcześniej zakładali. Silne ciało wielkiego młodzieńca bez trudu radziło sobie z dodatkowym obciążeniem, jedynie jego kaptury i biodra cierpiały katusze. Bartek nawet zaproponował, że go zmieni i Aleks pomógł mu nałożyć plecak. Zdążył zrobić dwa zdjęcia nim chude nogi młodzieńca zaczęły się pod nim trząść.

- Zabierz go, zabierz go! - Krzyczał, a na jego czole pojawiła się pokaźna żyła. Maciek zachodził się ze śmiechu i zawołał.

- Wio!

Przechodzący obok ludzie zastanawiali się czy chłopcy czasem nie wzięli jakiegoś rozweselacza, gdyż nieprzerwanie zachodzili się ze śmiechu. Odpowiedź była prosta, życie jest piękne. Trzeba tylko znaleźć odpowiedni moment, spędzić go z odpowiednimi ludźmi, wtedy głupawka nie ma granic.

W końcu dotarli do wyjątkowo stromego podejścia, które Aleksander pamiętał z poprzednich wędrówek i którego nieco się obawiał. Zrobili zaraz przed nim chwilowy postój i zabrali się do walki. Aleks mocno wbijał kijki, aby przenieść na nie część ciężaru, a Bartek pomagał mu nieść plecak. Schodzący z góry ludzie przypatrywali się pokiwując głowami z uznaniem i rzucali zwyczajowe: 'cześć'. W połowie podejścia dogoniła ich grupka harcerzy.

- Hej, pomożemy wam - rzuciła drobna dziewczyna. Aleks, którego chustka na przedramieniu była mokra jakby dopiero wyciągnął ją z wody, miał oczy zalane potem. Poczł jak dziewczyna wyciera mu twarz i zaśmiał się.

Dopiero wtedy mógł na nią spojrzeć, miała najwyżej siedemnaście lat. Nagle poczuł, że ciężar jest znacznie mniejszy, widocznie ktoś pomógł Bartkowi. Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy usłyszał dźwięk akustycznej gitary, a harcerze zarzucili piosenkę, której słów wcześniej nie słyszał, ale refren utknął mu w pamięci.

*"Zostanie tyle gór ile udźwignąłem na plecach
Zostanie tyle drzew ile narysowało pióro..."³*

Cała ta sytuacja wydała mu się zdarta ze słabego musicalu, ale nie mógł pozbyć się szerokiego uśmiechu z twarzy. Byli coraz bliżej wyjścia z leśnego poszycia i Aleksander już czuł lżejsze powietrze. Zacisnął zęby i przyspieszył kroku, w tym samym momencie odczuł większy ciężar na plecach.

³ Zostanie tyle Gór - Dom o Zielonych Progach

- Zostają w tyle - powiedział podekscytowany Maciek i zaczął pstrykać zdjęcia. Aleks obejrzał się za plecy i zaczął chichotać na widok zasapanych harcerzy i Bartka. Wezbrała w nim adrenalina i przyspieszył. Jeszcze sto metrów i zatrzymają się na dłużej na zielonej polanie.

- Jak tu pięknie! - Krzyknął Maciek i wyciągnął rękę z aparatem tak, że uchwycił twarze ich obu. Swoją rozpromienioną i radosną, oraz Aleksa zalaną potem i poprzecinaną z wysiłku żyłami.

Przystanęli, napawając oczy pięknymi widokami.

- Skąd masz tyle siły? - Wysapał Bartek zgięty w pół, nie mógł złapać oddechu, a koszulka całkowicie przylepiła się do chudego ciała.

- Trening kolego, trening - odpowiedział i poklepał młodziana po plecach.

- Idźcie dalej? - Spytała harcerka.

- Mój konik musi odpocząć - odpowiedział Maciek i zmierzwił Aleksandrowi włosy. - Zrobimy sobie kilka minut przerwy.

- My musimy lecieć bo schodzimy przez Bukowe Berdo - odpowiedziała dziewczyna i nakazała swoim iść dalej.

- Dzięki za pomoc - dodał Bartek patrząc na nią, a oczy mu zabłyszczały. Harcerka uściśnięła jego dłoń i z uśmiechem na ustach odeszła śladami towarzyszy.

Młodzieńcy rozłożyli się na trawie, nawet Maciek wyczołgał się z nosidła, żeby poczuć wiatr na całym ciele. Dopiero wtedy przechodnie aż zakrywali sobie usta z niedowierzania na jego widok. Aleksander nie przeoczył tych spojrzeń, pełnych współczucia, choć w niektórych wypadkach z pewnością była to pogarda, mówiąca: 'powinieneś leżeć w domu kaleko'. Źle się z tym czuł, miał tylko nadzieję, że Maciek nie odczyta tak tych spojrzeń. On jednak nawet nie patrzył na przechodniów, chłonał góry każdą cząstką swego jestestwa, bez wątpienia zakochał się po uszy.

Pozostała część wspinaczki przebiegła im bez przykrych niespodzianek. Wyjście na szczyt i rozłożenie się na trawie w pobliżu krzyża zajęło im ponad dwa razy więcej czasu niż przeciętnie, ale Aleks był zadowolony z wyniku. Po zebraniu sił i skonsumowaniu posiłku, zebrali rzeczy i ruszyli w drogę powrotną.

Więszym wyzwaniem niż wyjście po stromym podejściu, okazało się zejście z niego. Luźne kamienie wysuwały się spod nóg i Aleks cudem utrzymywał równowagę. Trakt opustoszał, a ci którzy przechodzili nie wykazywali najmniejszej chęci pomocy strudzonym wędrowcom. Bartek szedł z tyłu i trzymał plecak na wypadek, gdyby dryblas stracił równowagę i poleciał naprzód. Jednocześnie nie wierzył, że mógłby utrzymać taki ciężar, samemu nie lecąc za nim. Zejście zajęło im ponad pół godziny i gdy już zbliżali się do wypłaszczenia terenu do nozdrzy Aleksandra naleciał kurz i chłopak donośnie kichnął. Następny krok postawił z zamkniętymi oczami i natrafił na luźny kamień. Prawa noga wysunęła się na przód i podcięła kijek na którym wspierał się wędrowiec. Maciek krzyknął, Bartek nie rozluźnił chwytu, lecz zbyt wielki ciężar porwał go naprzód i zwałił z nóg. Aleksander przeklął i próbował odwrócić się w locie, aby nie upaść na plecy. Największe uderzenie przyjął na prawe kolano. Upadający towarzysz, popchnął go w plecy i przekoziółkował lecąc w dół. Impet obrócił Aleksiem, który wyrznął o twarde kamienie drugim kolaniem a także barkiem i twarzą, rozpęd obrócił go i twarz Maćka wylądowała na ubitym trakcie. Aleks wierzgnął i udało mu się złapać gałęzi w pobliżu. Czuł jak miękkie ciało ląduje na kamieniach, lecz uchwyt nie puścił i upadek ustał.

Przez kilka sekund próbował uspokoić oddech, a wzrok skoncentrował na obdartych do krwi kolanach i dłoniach. Przetarł mokrą twarz, która także okazała się okrwawiona.

- Maciek w porządku? - Spytał przerażony.

- Tak... - wysapał przyjaciel.

-Bartek! - Krzyknął Aleks i z zaciśniętymi szczękami uniósł się na silnych nogach i pochwycił leżące opodal kijki. Odwrócił się w stronę traktu lecz Bartka ani śladu.

- Tutaj! - Usłyszeli głos dochodzący z głębi lasu.

Aleksander dotarł do skraju ścieżki i wsparł się o pień drzewa. Dostrzegł Bartka kilkanaście metrów niżej, chłopak próbował się wydostać z krzaków, które zatrzymały jego upadek.

- Co ty tam robisz? To nie czas na odpoczynek, wstawaj - powiedział Aleks i uśmiechnął się niepewnie.

- To mi zajmie chwilę, poczekajcie.

Aleksander ściągnął plecak i opatrzył rozkwaszony nos i poobijaną twarz Maćka. Stwierdziwszy, że nic mu nie będzie, zabrał się za przemywanie własnych ran. Niedługo później dotarła do nich para schodząca z góry, która widziała nieszczęśliwy upadek i zaoferowała pomoc. Zmęczeni nawet nie śmieli odmawiać i reszta drogi przebiegła im w miłym towarzystwie mieszkańców Jasła.

Po dotarciu do samochodu i ostatecznym ściągnięciu nosidła, Aleks głośno odsapnął i na jego twarz powrócił szeroki uśmiech. Brudni i poobdzierani, wyglądali jakby wrócili z obozu przetrwania, nie zaś z wędrowki na Tarnicę. Bracia przebrali się i opadli ze zmęczenia na fotele. Aleksander natomiast zjadł, wypił kawę i usiadł za kierownicą. Ktoś w końcu musiał ich zawieźć do Rzeszowa.

IX. Infekcja:

Niedługo po powrocie z wycieczki swego życia, bracia planowali już kolejną. Bartek pełen podziwu dla siły i wytrwałości Aleksa, rozpoczął treningi pod jego czujnym spojrzeniem. Maciek natomiast zrozumiał, że brak nóg to jeszcze nie koniec świata, są ludzie bardziej skrzywdzeni przez los i tylko od niego zależało co zrobi ze swoim życiem. Może siedzieć w domu i się użalać nad sobą, a może wziąć sprawę w swoje ręce.

Aleks dzielił dnie na pracę u Johna, treningi z Bartkiem i spotkania z Maćkiem. Choć sam się dziwił, nie potrzebował niczego więcej w tym czasie swego życia. Pracował, przez co zarabiał pieniądze, a także każdego dnia uczył się czegoś nowego od doświadczonego mechanika. Natomiast czas z braćmi zlatywał mu niezwykle szybko i przyjemnie. Wiedział, że pewnego dnia będzie musiał skoncentrować się na swojej przyszłości, lecz odkładał ten dzień jak tylko mógł.

Wraz z Maćkiem postanowili, że ich kolejną wyprawą, będzie triathlon. Skontaktowali się z organizatorami i uzyskali pozwolenie na udział w wyścigu według własnych zasad. Dostali informację na temat wózka jaki mogą użyć w biegu i jeździe rowerem, a także pontonu do przepłynięcia wodnego odcinka. Nawet wątpliej budowy Bartek zdecydował się wystartować w imprezie. Mieli przed sobą miesiące na treningi, więc nic nie stało na drodze, aby przygotować się fizycznie na tak krótki dystans.

Jednak nim za oknami na dobre nastąpiła jesień, wiara przyjaciół została wystawiona na próbę.

Maciej został zatrzymany w szpitalu na obserwację. Początkowo wydawało się, że są to zwykłe bóle na zmianę pogody, a mdłości spowodowane są ilością leków, które chłopak zażywał. Wyniki kolejnych badań przychodziły, a lekarze mieli coraz posępniejsze miny. Aleksander codziennie odwiedzał przyjaciela i odrywał jego myśli od osłabionego, przykutego do łóżka ciała.

Codzienna egzystencja zamieniła się w walkę. Chłopak schudł i pożółkł na twarzy. Amputowane kikuty obrzmiały i zaczęły ropieć, a ogromna ilość środków przeciwbólowych odcinała jego zmysły od realnego świata.

- Co będzie dalej? – Aleks spytał szeptem jednego z lekarzy.

- Robimy co w naszej mocy, aby zaradzić infekcji. Jednak jego osłabione ciało nie reaguje tak jakbyśmy tego chcieli.

- Czy jest coś jeszcze, co możemy zrobić? Przecież musi istnieć jakiś sposób.

- Panie Aleksandrze, czekamy na ostateczne wyniki badań, jeśli okażą się pozytywne, będziemy mogli pomóc Maciejowi.

- A jeśli nie?

Cisza ogarnęła pomieszczenie. Lekarz patrzył mu głęboko w oczy, a jego smutna, zmęczona twarz wyraziła więcej niż jakiegokolwiek słowa. Mężczyzna w białym fartuchu poklepał szeroki bark Aleksa i odszedł z donośnym stukotem.

Aleksander utkwiał wzrok w przyjacielu, a do jego oczu napłynęły łzy. Wychudzone, a jednocześnie napuchnięte ciało, leżało bezwładnie na pościelonej pościeli. Z ust dochodził świst oddechu, jedyna informacja o tym, że Maciej jeszcze żyje.

- Bądź silny – wyszeptał Aleks i przetarł słony policzek. Podszedł do okna i lekko je rozchylił, aby świeże, chłodne powietrze zastąpiło smród wypełniający salę.

Oddychał głęboko i myślał co może zrobić, aby pomóc przyjacielowi. Przypomniał sobie, że za kilka dni jest umówiony z redaktorem jednej z regionalnych gazet, aby zdać relację z wyprawy na Tarnicę. Społeczeństwo wydawało się bardzo zainteresowane losem Maćka, może tam powinien szukać pomocy?

Przetarł twarz i zapatrzył się w bezkresną ciemność nocy. Ani jedna gwiazda nie przebijała się przez gęste, burzowe chmury. Niebo co jakiś czas rozświetlały błyskawice, a deszcz bębnił po oknach. Czyżby świat płakał nad ponurym losem, który spotkał jego przyjaciela, czy może jednak nic go to nie interesuje. Usłyszał kroki dochodzące z korytarza, więc zamknął okno i powrócił do łóżka chorego.

Po chwili do pomieszczenia wkroczył mężczyzna, Aleks spojrzął bez entuzjazmu lecz zdziwił się widząc Janusza Karasia.

- Cześć – wyszeptał policjant i uściśnął dłoń dryblasowi.

Aleks skinął głową lecz nie odpowiedział, nie obchodziło go czy Janusz uzna go za gbura, czy nawet dupka. Nie miał ochoty nic mówić, siedział bez ruchu z mocno zaciśniętymi szczękami i obawiał się, że nawet gdyby chciał to słowa nie przejdą mu przez gardło.

Mężczyzna jakby wyczuł nieprzyjemną atmosferę, gdyż przez następną chwilę nie wypowiedział ani słowa. Patrzył niemo na śpiącego, zmizerniałego młodzieńca. Aleksander przyglądał mu się badawczo aż w końcu nie wytrzymał i spytał:

- Mogę ci jakoś pomóc?

Janusz spojrzął na niego wzrokiem pełnym żalu, a jednocześnie zdziwionym.

- Chciałem tylko zobaczyć jak się miewa.

- Jak widzisz.

Zapadła niezręczna cisza, którą po chwili przerwał policjant.

- Nie powinienem się wiązać osobiście z tą sprawą, ale nic nie poradzę, że bardzo mnie interesuje zdrowie Maćka. Mam nadzieję, że się wyliże.

- Ja też. – Uciął Aleks i odwrócił wzrok.

Przez kilka kolejnych minut w sali panowała cisza, przerywana świszczącym oddechem Macieja. W końcu Janusz westchnął i wyciągnął dłoń w stronę Aleksandra.

- Na mnie czas. Jeśli będę mógł jakoś pomóc, masz mój numer.

Aleks skinął głową i uściśnął wyciągniętą dłoń. Janusz opuścił szpital, a w głowie miał mętlik. Wiedział, że nie powinien odwiedzać Maćka, przecież nic ich nie łączyło, nawet się nie znali. Zaciśnął szczęki, wsiadł do radiowozu i nie wiedząc gdzie, odjechał.

Aleksander obserwował wsiadającego do auta funkcjonariusza i pokręcił głową. Widocznie nie tylko on nie wiedział co ma ze sobą zrobić. Spędził przy łóżku jeszcze kwadrans, po czym opuścił szpitalną salę. To był pierwszy dzień odkąd Maciej obudził się po wypadku, gdzie nie zamienili ze sobą słowa. Aleks dziwnie się z tym czuł, nie odczuwał potrzeby kontaktu z innymi ludźmi, jednak nie liczyło się to Maćka. Był dla niego jak młodszy brat, z którym uwielbiał spędzać czas i mógł rozmawiać z nim bez końca. Zaśmiał się sucho pod nosem, zdając sobie sprawę, że brzmi jakby był nastoletnią dziewczyną, zaraz jednak dotarło do niego, że nie jest to powód do śmiechu. Każdy człowiek powinien mieć taką osobę z którą chciałby spędzać całe dni. Trafiło go, że zwykle jest to osoba przeciwnej płci, która w końcu zostaje twoją żoną, ale przecież, każdy pragnie mieć prawdziwego przyjaciela.

X. Ostatnie pożegnanie:

Świat nie interesuje się pojedynczymi ludźmi. Jesteśmy wynikiem ewolucji, lepsi od innych zwierząt bo myślimy, potrafimy się porozumieć i tworzymy cywilizację. Podporządkowaliśmy sobie słabszych, ale to nie oznacza, że jesteśmy Bogami. Każdy z nas jest wyjątkowy, niepowtarzalny, ale wciąż pozostajemy tylko ludźmi. Może dlatego Aleks nie miał pretensji do świata, gdy Maciej zasnął i już więcej się nie obudził.

Tragedia dla otoczenia chorego chłopaka w żaden sposób nie odbiła się na reszcie świata. To tylko kolejny przypadek śmierci młodego człowieka, przykre, ale cóż zrobić. Nie było to nic wielkiego, nie powiedział życiowej mądrości, która miałaby zmienić czyjeś życie. Z nieba nie zstąpił anioł, aby zabrać go do siebie. Nawet nikt tego nie zauważył. Odurzony lekami chłopak po prostu zasnął, a w tym samym czasie, przebywający na łóżku obok chory, domagał się kaczki. Następnego dnia fetor w sali był nie do zniesienia i personel zabrał ciało zmarłego.

W przeciągu dwóch dni zorganizowano pogrzeb. Aleks starał się najlepiej jak mógł, pomóc rodzinie zmarłego. Bartek zamilkł i chodził z nieprzytomnym wzrokiem, a jego matka wyglądała jakby miała się zaraz rozsypać. Skromny pogrzeb zamienił się w miejsce spotkania znajomych. Aleksander nawet nie znał większości przybyłych ludzi, sądząc po ich twarzach, też nie mieli pojęcia kim on jest. Większość przyszła chyba tylko po to, żeby się pokazać. Małolaty ubrane bardziej na dyskotekę, a niżeli pochówek nieśmiałego chłopaka. Reporterzy mieli na tyle rozsądku, aby nie próbować przeprowadzać wywiadu z rodziną Maćka.

Aleksander był wściekły i chyba tylko dzięki temu nie rozkleił się całkowicie. Trząśnięty na całym ciele, gdy zobaczył kamerzystę podchodzącego do Bartka.

- Wypierdalaj stąd, kretynie – wycedził przez zęby, gdy zagroził mu drogę. O głowę niższy, tysięcący facet, zrozumiał, że przekroczył granicę i pospiesznie opuścił okolicę, Aleks go więcej nie widział.

Miało być skromnie, tylko dla rodziny i przyjaciół, ludzi, którzy wnieśli coś do życia Maćka, dla tych, których jego los obchodził. Niestety wcześniej nagłośniony wypadek i później śmiałe wyjście na szczyt Bieszczadów, nadały chłopakowi trochę sławy. Irytujące otoczenie przestało się liczyć, gdy grabarze rozpoczęły opuszczanie trumny.

Kuzynka Maćka o anielskim głosie, zaśpiewała do wtóru gitary akustycznej.

Hold on

Hold on

Don't be scared

You'll never change what's been and gone⁴

Dopiero wtedy, strata dotarła do prawie dwu metrowego mężczyzny, jego oczy zalały się łzami, a twarz wykrzywił grymas żalu. Poczuł jak ktoś kładzie dłoń na jego ramieniu, a sam położył swoją na barku, obejmującego matkę, Bartka.

'Cause all of the stars

Are fading away

Just try not to worry

You'll see them some day

Take what you need

And be on your way

And stop crying your heart out

Czterech mężczyzn delikatnie opuściło trumnę i na chwilę usunęli się w bok, aby umożliwić ostatnie pożegnanie. Aleksander wraz z ojcem jako pierwsi rzucili garść rozmokłej ziemi na jej wieko. Następnie zrobił to Bartek wraz z matką. Roztrzęsiona kobieta, spojrzała zapłakanymi oczyma w głąb

⁴ Oasis – Stop Crying Your Heart Out

grobu i jeszcze głośniejszą załkała. Matka Aleksa wzięła ją pod ramię i razem odsunęły się w bok. Część ludzi już postanowiła opuścić cmentarz, a wiatr niósł ich rozmowy do pograżonych w żałobie. Nikt nawet nie kłopotał się, aby ściszyć głos. W chwili gdy Aleksander ponownie miał wybuchnąć, głosy ustały, a gdy spojrzał w stronę odchodzących, dostrzegł zbliżającego się Janusza Karasia w otoczeniu kilku innych mundurowych.

Nim grabarze ukończyli swoją pracę, uczestnikami ceremonii została już tylko najbliższa rodzina. Aleksander czuł się jak w innym wymiarze, nie dochodziły do niego odgłosy świata. Skupiony na grobie wzrok nie odrywał się ani na moment. Żal obezwładnił jego ciało, nawet jego myśli. Po prostu patrzył jak najlepszy przyjaciel uchodzi z jego życia. Miało już nigdy nie być rozmów między nimi, wspólnego śmiechu, ani nawet milczenia. To wszystko przestało istnieć. Maciej zniknął.

XI. Magda:

Pomimo zimnego wieczoru, Janusz nie mógł oprzeć się pokusie, aby zapalić papierosa. Wyszedł na balkon swojego mieszkania i kurczowo chroniąc płomień zapalniczki, jednocześnie trzymając zwiniętą gazetę pod pachą, odpalił tytoniowego skręta. Zaciągnął się głęboko, a chłód przyprawił go o dreszcze. Z jedenastego piętra obserwował dzielnicę i rozkoszował się wdychanym dymem.

Odkąd wziął udział w ratowaniu życia chłopaka zmasakrowanego przez samochód, przyłapywał się na bujaniu w obłokach. Czuł osobiste przywiązanie do tej sprawy, a świadomość jak niewiele trzeba, aby życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, wcale nie ułatwiała mu codziennego funkcjonowania. Minęło kilka miesięcy i choć początkowo wydawało się, że poszkodowany czuje się coraz lepiej, niedawno zamilkł na zawsze.

Ponownie się zaciągnął i zamyślił nad pogrzebem w którym wcześniejszego dnia brał udział. Dotknęło go jak mało wagi do sytuacji przykładali obecni tam młodzieńcy. Podczas, gdy rodzina zmarłego pogrążała się w żałobie, dzieciaki bawiły się w najlepsze. Z zadowoleniem wspominał ich tępe miny, gdy wraz z kolegami z jednostki wytknęli im brak taktu i wychowania. Cieszył się, że choć tyle mógł zrobić, aby uczcić pamięć Maćka.

Drzwi za jego plecami zaskrzypiały i z pokoju wynurzyła się burza blond włosów.

- Co ty robisz, zamarziesz.. – zaczęła po czym dostrzegła tłącego się papierosa, nieudolnie schowanego za plecami przez Janusza. – Przecież rzuciłeś!

Oczy dziewczyny w ciągu ułamka sekundy zmieniły się z troskliwych w pełne złości.

- Tylko jeden Madziu. – Próbował się bronić, ale ona pokręciła głową.

- Jeden, później następny i nim się obejrzyś znów będziesz ćmił jak lokomotywa.

Opuściła ciepłe mieszkanie i stanęła obok niego, zamiast zapachu perfum przyniosła ze sobą woń świeżej farby. Janusz uśmiechnął się, gdy dostrzegł, że nie tylko jej niegdyś biały fartuch jest poplamiony, ale także i twarz. Przetarł kciukiem jej policzek, ale zamiast zetrzeć zieloną kroplę, rozmasał ją jeszcze bardziej. Wolał jej jednak tego nie mówić i zwrócił się ponownie w stronę miasta. Dziewczyna wyciągnęła mu z dłoni resztkę papierosa, lecz zamiast ją wyrzucić, głęboko się zaciągnęła.

- Hipokrytka.

- Bałwan – odparła dziewczyna i zabrała mu także gazetę. Spojrzała na artykuł i zacmokała.

- Dalej rozmyślasz o tym chłopaku. Dlaczego tak cię obchodzi jego życie?

- W tym sęk, że on już nie żyje. Wczoraj byłem na pogrzebie.

Magda nie odpowiedziała, lecz oddała papierosa i położyła dłoń na jego ramieniu. Przeleciała wzrokiem tekst zatytułowany „*W pogoni za życiem*” po czym zatrzymała wzrok na zdjęciu do niego dołączonym. Ilustracja przedstawiała trzech chłopaków, z których jeden znajdował się po pachy w plecaku. Drugim, był brat poszkodowanego, nawet bez informacji w tekście, Magda bez problemu dostrzegła podobieństwo. Niemal takie same szczupłe twarze, przyozdabiały dokładnie takie same uśmiechy. Później spojrzała na dryblasa, który obejmował dwóch braci ramieniem i uważnie mu się przyjrzała. Aleksander o którym opowiadał jej Janusz, miał dziwnie znajomą twarz.

- Poznaję go.

- Co? – Spytał Janusz, wyrwany z zamyślenia.

- Widziałam kiedyś Aleksa. – Poczuła, że czerwieni się na twarzy i nie wiedziała czy powinna wyjaśnić okoliczności ich spotkania.

- Kiedy?

- To było jeszcze przed wypadkiem Maćka. Poszłam rano pobiegać z koleżanką i natknęłyśmy się na niego koło molo.

- Minęło kilka miesięcy, a ty go pamiętasz? – Zdziwił się Janusz, wyraźnie zaintrygowany.

- Jakby z wody wyszedł taki olbrzym bez spodenek kąpielowych, też byś go zapamiętał – powiedziała szybko i ponownie się zaciągnęła.

Janusz zrobił otępiłą minę i nie wiedział co powiedzieć, więc jedynie głupkowato zapytał.

- Olbrzym?

Magda prychnęła i wzruszyła ramionami, a chłopak zacisnął szczękę.

- Widziałam go później jeszcze raz, w tym samym miejscu. Miał twarz zalaną łzami i zrobiło mi się go żal, zapytałam więc czy wszystko w porządku, a on tylko się bardziej zmieszał. Nie chciałam go upokorzyć więc odbiegłam.

Zapadła chwila ciszy, gdy oboje trawili wypowiedziane przez Magdę słowa. W międzyczasie papieros dogasł i Janusz wrzucił peta do stoika na parapecie.

- Za drugim razem musiałaś go zobaczyć już po wypadku. Biedak bardzo przeżył to zdarzenie.

- Widziałeś się z nim wczoraj na pogrzebie?

- Widziałem go, ale nie rozmawialiśmy. Zresztą nawet się nie znamy, więc nie chciałem przeszkadzać jemu, czy też reszcie rodziny.

Po chwili ciszy Magda stwierdziła, że zaraz zamarznie i wróciła do mieszkania. A Janusz jeszcze przez moment spoglądał z góry na miasto. Zacisnął dłonie na barierce i milcząc, pokiwał głową. Życie nie jest usłane różami i czasem wystarczy jeden głupi błąd, aby je stracić. Nawet jeśli błąd nie należy do ciebie. Wystarczy znaleźć się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze, tak jak Maciek. Jedyne na co Janusz miał nadzieję, to że ten odważny chłopak, trafił do lepszego miejsca.

XII. Nieszczęścia chodzą parami:

Pomimo upływu czasu, życie wydawało się stać w miejscu. Każdy dzień był taki sam, nie wnosił niczego nowego dla pogrążonego w smutku Aleksa. Chłopak spędzał w pracy więcej czasu niż zwykle, a gdy już skończył, zamykał się w pokoju z długopisem w dłoni i otwartym zeszytem z twardą zieloną okładką. Nie czuł się na siłach, aby rozmawiać z kimkolwiek o stracie, którą przeżył, zamiast tego każdą myśl starannie spisywał na kolejnych stronach.

Aleks tak bardzo zamknął się w sobie, że nawet John nie był w stanie przebić się przez jego osłony. Starszy mężczyzna bezustannie próbował zmusić chłopaka do rozmowy, lecz kończyło się na krótkiej wymianie zdań na temat pracy i Aleks ponownie pogrążał się w ciszy.

Zeszyt powoli się kończył, lecz wciąż tyle spraw nie zostało w nim poruszonych. Aleksander chciał opisać wszystko co przeżył w towarzystwie Maćka, trudne życie chłopaka i jego rodziny, tak aby każdy zrozumiał jak to dokładnie było. Dlatego też codziennie, po spędzeniu niemal dwunastu godzin w garażu, zasiadał do biurka i pisał przez kilka kolejnych, aż zmęczone oczy odmawiały posłuszeństwa. Stał się bardziej płochliwy i wrażliwy na głośne dźwięki, niewyspanie, nieregularne posiłki i ciągły smutek odbijały się na jego kondycji fizycznej jak i psychicznej.

Aleks odtrącił od siebie bliskich, liczyła się dla niego jedynie praca i kolejne strony opowiadania o bohaterze swego życia – Maćku. Pomimo usilnych próśb rodziców, nie odwiedził psychologa, nie zmienił niezdrowego trybu życia. Brnął w nieszczęściu głębiej i głębiej, aż dotarł do momentu krytycznego.

Pewnego, niedzielnego poranka, obudził się dosyć późno i dostrzegł pierwsze płatki śniegu, które niesione wiatrem wirowały za oknem. Przetarł zmęczone oczy i zapatrzył się w sufit. Czuł się jakby wypłakał już wszystkie łzy. Na jego twarzy nie zagościł grymas, po prostu leżał i myślał. Dotarło do niego jak wielki błąd popełnił w przeciągu ostatnich tygodni. Odtrącił kochających go ludzi, tak jakby to miało przywrócić Maćka do życia. Wymigiwał się od obowiązków, przestał brać odpowiedzialność za swe czyny i wciąż na wszystko wyszukiwał wymówek. Teraz, gdy patrzył na to z boku, był na siebie zły jak nigdy. Wściekł się na myśl, że pozostawił potrzebującego wsparcia Bartka i jego matkę samym sobie. Kto miał się nimi teraz zająć, jak nie on? *Głupi*. Pomyślał po czym wstał i spojrzał na zagrożony pokój. Rodzice Aleksa poddali się w próbie walki z jego uporem i nawet nie wspominali, aby uprzątnąć bałagan. Myśl o tym sprawiła, że poczuł się jeszcze gorzej.

Ubrał się elegancko i powierzchownie sprzątnął pokój. Następnie dołączył do rodziców przy śniadaniu, ale tym razem uśmiechał się, rozmawiał z nimi i szczerze przeprosił za ostatnie tygodnie swojej nieobecności. Gdy opuścił mieszkanie, zdziwiła go ilość białego puchu przykrywająca auta. Z uśmiechem odśnieżył samochód ojca i pojechał odwiedzić Bartka.

- Dawno cię nie widziałem – powiedział przekraczając próg, dobrze mu znanego mieszkania. Serdecznie objął chudego młodzieńca i poklepał go po plecach.

- Aleks? – Dobiegł głos z kuchni i po chwili stanęła przed nim mama Maćka. Jej twarz szpecity podkrążone, sine oczy a potargane włosy sterczały w każdą stronę. Kobieta przytuliła go jak własne dziecko i wyszeptwała.

- Dobrze cię wreszcie widzieć. Jak się czujesz?

- Do dziś, było bardzo źle, ale czuję, że już będzie tylko lepiej. Przepraszam, że o was zapomniałem, sam do końca nie wiedziałem co się ze mną dzieje.

Aleksander od dawna nie czuł się tak dobrze jak tego dnia w mieszkaniu najlepszych przyjaciół. Bartek wraz z mamą, widocznie cieszyli się z jego odwiedzin i nie dawali po sobie poznać jak bardzo tragedia wstrząsnęła ich życiem. Nie musieli nic mówić, on to widział w ich oczach, w chwilach ich milczenia, sam przez to przeszedł i doskonale wiedział co czują.

Po odwiedzinach, cała trójka udała się na cmentarz, gdzie odśnieżyli i przyozdobili nagrobkową płytę Maćka. Z ich oczu już nie leciały łzy, a twarze nie wykrzywiały się w grymasie żalu. Co więcej kąciuki ust lekko unosiły się ku górze, w radości, że są tu razem w niemej akceptacji niesprawiedliwości, która ich spotkała.

Aleksander postanowił zakończyć dzień spacerem, który dotleni jego skołatany umysł. W ciągu jednej nocy tak wiele się zmieniło, jak to możliwe? Jak to jest, że przez ostatnie tygodnie nie

myślał trzeźwo, jakby ktoś inny kierował jego życiem, rutynowymi obowiązkami, a on tylko stał obok i bezsilnie się przyglądał. To już minęło, znów jest sobą, nie mógł się doczekać aż oznajmi to Johnowi. Usiadł na ośnieżonej ławce i wyciągnął z plecaka gruby zielony zeszyt. Chwycił długopis i zaczął pisać. Miał w głowie idealną puentę na zakończenie wymyślonych wcześniej rozdziałów i pisanie tak bardzo go pochłonięło, że zapomniał o otaczającym go świecie. Nie wiedział nawet, że z jego oczu ponownie spływają łzy, że oddycha bardzo głęboko i nieregularnie, i że odkąd usiadł, obserwowała go blondynka o niebieskich oczach.

* * *

Magda nie kryła zdziwienia, gdy zobaczyła zamyślonego, pochłoniętego pisaniem dryblasza. Podeszła ławkę bliżej i usiadłszy, przyglądała mu się. Wiedziała, że jest to Aleks o którym opowiadał jej Janusz. Z podziwem patrzyła jak kreśli kolejne słowa, jak z policzków ściekają mu łzy na papier, a on zdaje się ich nie zauważać, słuchała jego nieregularnego oddechu i niemal czuła ogarniający go żal.

Nagle Aleksander wstał i szybkim tempem oddalił się. Dziewczyna w pierwszej chwili nie zareagowała, lecz dostrzegła iż zostawił plecak ułożony na ławce. Wstała, chwyciła rzecz należącą do dryblasza i pośpieszyła, aby go dogonić. Zapadał zmrok, a on był coraz dalej.

- Hej! – Krzyknęła z nadzieją, że się zatrzyma, lecz nie zareagował.

Wyszedł z parku i na ruchliwej ulicy skręcił w prawo. Dziewczyna przyspieszyła. Widziała jak zaczyna przechodzić na drugą stronę jezdni i obawiała się, że za chwilę go zgubi.

- Aleks! – Krzyknęła ponownie i tym razem zareagował, stanął na wysepce i przyglądał się jej.

- Zostawiłeś plecak.

Bez rozejrzenia się wkroczyła na jezdnię. Rozległ się przesywający dźwięk klaksonu, a powietrze wypełnił hałas wpadającego w poślizg samochodu. Magda nie zareagowała, strach sparaliżował jej kończyny. Pomimo ułamków sekundy zdążyła dostrzec wpadające na nią światła pojazdu. Zamknęła oczy i poczuła silne pchnięcie w okolicach ramion. Przycisnęła plecak do piersi, jakby był skarbem, który za wszelką cenę chciała uchronić i z impetem upadła na zmrożony asfalt.

Dech zaparł jej w piersi lecz nic więcej się nie wydarzyło, nawet nie poczuła bólu. Otworzyła oczy i z ulgą stwierdziła, że samochód przemknął obok niej. Odetchnęła, a powietrze wypełnił kobiecy krzyk. Pomimo przerażenia, które zmroziło krew w jej żyłach, wstała. Auto zatrzymało się kilka metrów dalej, a tuż pod jej nogami leżał zeszyt o twardej, zielonej okładce. Trzęsącymi się rękoma podniosła go i skierowała się w stronę krzyczącej kobiety. Samochód stał w poprzek drogi, a za nim w powiększającej się kałuży krwi, znajdowało się bezwładne ciało Aleksandra.

XIII. Mróz:

Miejszem w którym się znajdował, zdecydowanie nie była zamarznięta ulica. Bezsilność opanowała pogruchotane ciało i choć próbował, nie był w stanie unieść powiek. Czuł wszechobecne otępienie, wywołane przez podawane mu środki znieczulające. Słyszał głosy, lecz nie mógł ich zidentyfikować, miał problem ze zrozumieniem języka, którym posługiwali się obcy. Nabrał haust tlenu dostarczanego mu przez maskę i spróbował przemówić. Z jego ust wydostało się jedynie sapnięcie. W całym otępieniu poczuł tylko jedną rzecz, dotyk. Dla niego jedynie delikatne muśnięcie dłoni, choć było czymś zdecydowanie silniejszym. Głos, kobiecy, ale nie mógł zrozumieć co mówi. Ponownie próbował unieść powieki, tym razem udało mu się je lekko rozchylić. Świat był całkowicie zamazany, widział nad sobą przeróżne aparaty, których przeznaczenia nawet się nie domyślał. Pojawiła się nad nim zamaskowana twarz, nieznajomy pomachał mu dłonią nad oczami, pstryknął palcami jak na psa i odsunął się, głośno komentując brak reakcji Aleksa.

Uścisk dłoni wzmocnił się i chłopak poczuł dziwne odprężenie, na moment nad jego głową zawisła dziewczęca twarz. Rozpoznał ją, to ona za nim szła. Nie poczuł złości, wręcz chciał się uśmiechnąć, dać jej do zrozumienia, że najważniejsze, że jest cała i zdrowa. Jej oczy lśniły w smutku, jej dłoń zaciskała się na jego dłoni, złote włosy opadły i niemal muskały jego twarz. Usłyszał ruch, rozmowę podniesionych głosów i dziewczyna zniknęła, jej dotyk ustał. A on poczuł się nieszczęśliwy i bezradny. Nie miał już sił i zamknął oczy.

Obrazy zaczęły odgrywać scenę w jego głowie, były rozmazane, lecz doskonale je pamiętał.

Przechodził przez ulicę, spieszył do Bartka, aby dać mu skończoną powieść do przeczytania, wtedy usłyszał czyjeś wołanie. Obrócił się, ujrzał nadbiegającą dziewczynę, tą samą blondynkę, której twarz przed momentem widział z bliska. Zbliżyła się lekkim truchtem i unosiła w wyciągniętej dłoni plecak, o którym Aleks zapomniał. Uśmiechnął się lekko. Dziewczyna bez rozejrzenia wkroczyła na jezdnię. Pisk opon, należących do auta wpadającego w poślizg i donośny dźwięk klaksonu, zmroziły krew w jego żyłach.

Dreszcze przeszły przez osłabione ciało.

Ona bezradnie stanęła na środku drogi. Chciał krzyknąć, aby uciekała lecz głos ugrzązł mu w gardle. Bez zastanowienia ruszył w jej stronę. Zdażył ująć jej delikatne ciało i pchnąć w kierunku skąd przyszła, sam nie zdążył zrobić kolejnego kroku. Rozjaśnione reflektory zbliżyły się w ułamku sekundy i było zbyt późno na reakcję.

Poczuł mrowienie w nogach na samo wspomnienie uderzenia.

Następnie wyrzniętą o maskę i siłą wyrzutu poderwała go z asfaltu. Reszta była już rozmazana. Wiedział jedynie, że przekoziołkował przez auto, a ból rozlał się po jego ciele. Ostatnie co pamięta to jak jego twarz zbliżyła się do zmrożonej drogi. Pomimo obrażeń których doznał, ostatnim odczuciem było przenikliwe zimno.

Teraz, gdy leżał w ciepłym pomieszczeniu, nakryty pierzyną, poczuł jak drży na wspomnienie tej chwili, przełknął ślinę, która wydała mu się lodowatą kulką i wyczerpany pozwolił, aby ciemność zabrała go do siebie.

XIV. Nie taki diabeł straszny:

Magda nie wiedziała co z sobą zrobić. Jeszcze przed momentem ścisnęła dłoń swego bohatera, teraz wyproszona z sali, siedziała na twardych plastikowych krzesłach i starała się pozbierać myśli. Jej niebieskie oczy wypełniały łzy, a po policzkach spłynął tusz do rzęs, nadający jej upiornego wyrazu. W dłoniach ścisnęła plecak Aleksa, jak gdyby bała się, że gdy go wypuści, on odejdzie. Przyłapała się na myśli, że przecież nawet nie znała tego mężczyzny, a jednak jego los obchodził ją w tym momencie najbardziej. Przetarła policzki i wyjęła telefon. Wybrała numer z listy kontaktów i przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Co tam słońce? – Głos Janusza był twardy, a jednocześnie kojący stroskane serce.

- Aleks miał wypadek, jestem z nim w szpitalu.

Nastąpiła chwila ciszy, gdyż policjant nie mógł zrozumieć co w ogóle się stało. Nie zadał jednak pytania skąd zna Aleksa, czy jak to się stało, że są tam razem. Zamiast tego zapytał.

- Gdzie jesteś? – Po usłyszeniu miejsca pobytu Magdy, dodał – będę za pół godziny.

Dziewczyna wypuściła powietrze z ulgą, lecz już po chwili wróciła do nerwowego rozglądania się po korytarzu. Jej wzrok spoczął na przyciśniętym do piersi plecaku, a serce забиło mocniej. Rozejrzała się, aby sprawdzić czy nikt nie idzie, po czym rozsunęła zamek i włożyła dłoń do środka. Wyciągnęła książkę i dwa zeszyty. Studiowała podstarzałą okładkę, która głosiła „*Droga miłującego pokój wojownika*”, przeleciała pobieżnie strony powieści, lecz nie zdecydowała się zatrzymać przy niej na dłużej. Wzięła do ręki cieńszy zeszyt, który okazał się pusty, nie licząc bazgrołów, które przypominały bronie średniowieczne. Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem i wzięła do ręki ostatnią z zawartości plecaka. Z tym zeszytem Aleks odszedł i to ten zeszyt znalazła pod swoimi nogami, gdy uratował jej życie.

Gdy już napatrzyła się na zniszczoną zieloną okładkę, przetarła mokre policzki i otworzyła go. Jej oczom ukazały się zapisane niechlujnie stronicie. Czasem jakaś kartka samoprzylepna uzupełniała tekst, mnóstwo było przekreśleń i poprawek. Serce zatłukło jej w piersi, czuła się jakby patrzyła na coś zakazanego, na pamiętnik dryblasza. Nagłym ruchem zamknęła zeszyt i próbowała złapać oddech. Rozejrzała się w około, siedziała całkowicie sama. Po chwili uregulowała oddech i jej wzrok na nowo przyciągnęła zniszczona okładka. Postanowiła spojrzeć jeszcze raz, tylko przez moment.

Pomimo ciężkiego do rozszyfrowania pisma, Magda nie miała większych problemów w zagłębieniu się w zapisane wspomnienia. Pierwsze strony traktowały o tym jak poznał małego chłopaka o imieniu Maciek. Jak wspominał jego silne i słabe strony, wychodziło na to, że Aleks podziwiał go już od pierwszego dnia. Dziewczyna zagłębiła się w historii do tego stopnia, że zapomniała o świecie poza nią. Przewracała kolejne strony, a jej oczy przeskakiwały z linijki na linijkę.

- Madziu – znajomy głos wyrwał ją z zaczytania tak nagle, że aż podskoczyła. Janusz dosiadł się i przytulił blondynkę do swej piersi, a ona choć myślami wciąż błędziła po przeczytanych akapitach, odwzajemniła czułość.

- Co się stało?

Dziewczyna powoli opisała przebieg zdarzeń, jednocześnie schowała zeszyt do plecaka i ponownie objęła go ramionami. Janusz nie odrywał wzroku ze ściany, słuchał uważnie czasami pokiwując głową. Gdy skończyła, przytulił ją jeszcze raz i ucałował w czubek głowy.

- Chodź ze mną do domu, musisz odpocząć.

- Nie ruszę się stąd. Nie dopóki ktoś inny nie przyjedzie czuwać.

- To był tylko wypadek, wyliże się z tego.

- Ale to moja wina, nie rozumiesz? Gdyby nie ja, nie byłoby go tutaj.

Do jej oczu ponownie nabiegły łzy i schowała twarz w dłoniach. Cicho załkała, pierwszy raz od wypadku, czując kojącą obecność Janusza, pozwoliła sobie na zduszony płacz. On nie odpowiedział.

- A co jeśli nie przeżyje, co jeśli skończy jak Maciek?

Te słowa sprawiły, że młody policjant wstał, wymamrotał aby poczekała i udał się w kierunku recepcji. Po krótkiej rozmowie z pielęgniarką i doktorem, dowiedział się, że Aleksowi nie zagraża dalsze niebezpieczeństwo, a jego stan choć poważny, jest stabilny.

- Czy ktoś powiadomił rodziców Aleksandra?

- O ile mi wiadomo to jeszcze nie. Przepraszam, ale muszę niezwłocznie odwiedzić jednego z pacjentów.

Janusz nie protestował, poprosił pielęgniarkę o udostępnienie numeru rodziców chłopaka i zapewnił, że ich powiadomi o stanie syna. Skierował nogi w stronę siedzącej nieruchomo Magdy i przycisnął telefon do ucha.

- Tak, słucham – telefon odebrał niski, męski głos. Janusz chrząknął, aby oczyścić gardło i na jednym wydechu, wytłumaczył dlaczego przeszkadza o tak późnej porze.

- Zaraz tam będę – odparł krótko mężczyzna i rozłączył się.

Funkcjonariusz odetchnął głęboko i po przejściu kilku kroków, opadł ciężko na plastikowe krzesło.

- Z kim rozmawiałeś? – Spytała Magda z drzeniem w głosie.

- Z ojcem Aleksa, niedługo tu przyjedzie, a wtedy będę mógł zabrać cię do domu.

Nie odpowiedziała, zamiast tego wpatrzyła się w stopy i zacisnęła mocniej ręce na plecaku. Bała się spotkania z rodzicami Aleksandra, ale jeszcze bardziej bała się, że ktoś zabierze jej zeszyt w którego lekturze tak bardzo się zagłębiła. Postanowiła udać, że plecak należy do niej i odda go dopiero do własnych rąk Aleksa, przecież nie chciałby, żeby ktoś obcy przeglądał jego rzeczy. Po raz kolejny przyłapała się na myśleniu o dryblasie jak o najbliższym przyjacielu, którego nikt nie zna tak dobrze jak ona. Zarumieniła się, a to przyciągnęło badawcze spojrzenie Janusza.

Siedzieli w milczeniu niecały kwadrans, gdy usłyszeli donośne stukanie obcasów z końca korytarza. Nadchodził rosły mężczyzna po pięćdziesiątce w płaszczu sięgającym łydek, jego skamieniała twarz buldoga, nie wyrażała żadnych uczuć. Obok niego maszerowała kobieta szczerze otulona tanim futrem ze wzrokiem wbitym w płytki pod stopami. Magda chwyciła Janusza za rękę, a serce panicznie załomotało jej w piersi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że skoro ona jest winna wypadkowi Aleksa, jego rodzice ją zniechęcą. Chciała uciec, zapaść się pod ziemię, lecz mężczyzna obok ścisnął jej dłoń i pomógł wstać.

- Dobry wieczór – zaczął Janusz i wyciągnął prawą rękę do groźnie wyglądającego ojca Aleksa – to ja do pana dzwoniłem.

- Proszę nam opowiedzieć, jak to się stało i jak wygląda sytuacja teraz – odpowiedziała zamiast męża, matka Aleksa. Jej głos lekko drżał, a bystre oczy wodziły pomiędzy trzymającymi się za dłonie osobami.

Janusz opisał aktualny stan Aleksa, a następnie chciał przejść do opisu wypadku, lecz ku własnemu zaskoczeniu, wtrąciła się Magda.

- To moja wina. Samochód wpadł w poślizg, a mnie sparaliżował strach, nie mogłam się ruszyć i gdyby nie Aleksander... nic by po mnie nie zostało. – Jej oczy zalały łzy i spuściła głowę, nie mogąc znieść badawczego spojrzenia rodziców. Pomimo uczucia bezsilności, dodała – Aleks. Odepchnął mnie, ale sam nie zdążył uciec. Samochód go uderzył, a on nawet nie krzyknął.

Znów załkała, ale już po chwili poczuła ogarniające ciepło, czułego uścisku. Otworzyła oczy i zdumiała się, że osobą, która ją przytula nie jest Janusz, tylko matka Aleksa.

- Moje dziecko – wymamrotała kobieta głaszcząc burzę złocistych włosów Magdy. – Całe szczęście nic ci nie jest. No już już... nie ma powodu do płaczu.

Kobieta odsunęła ją na odległość ramion i uśmiechnęła się serdecznie. Widząc zmieszanie na twarzy dziewczyny, dodała:

- Mojemu synowi nic nie będzie, jest za twardy na to.

Spojrzała na męża, a jego twarz wykrzywiła się w lekkim uśmiechu, gdy przytakiwał głową. Matka Aleksa wzięła Magdę pod rękę i poprowadziła w kierunku wyjścia ze szpitala. Dopiero przed drzwiami obrotowymi, objęła dziewczynę jeszcze raz i powiedziała na dobranoc.

- Jedźcie do domu i odpocznijcie, my się wszystkim zajmujemy.

Po tych słowach odeszli, pozostawiając dwójkę nieznajomych w wyrazie całkowitego szoku i niedowierzania.

XV. Stary dobry Janek:

Aleksander odzyskał zmysły, lecz nie mówił za wiele. Godzinami wpatrywał się w sufit i rozmyślał nad figlami spletanymi przez los. Niedawno pożegnał najlepszego przyjaciela, teraz sam o mały włos uniknął śmierci. Z jednej strony, przecież nikt mu nie kazał rzucać się pod nadjeżdżający samochód, z drugiej, nie wyobrażał sobie, aby miał tam stać i patrzeć, jak rozpędzony pojazd masakruje nieznaną. Pamiętał, że towarzyszyła mu w szpitalu i zastanawiał się gdzie jest teraz. Doktor wyjaśnił, że dziewczyna jest w pełni zdrowia, lecz poturbowany chciał przekonać się na własne oczy, że swym poświęceniem, uratował komuś życie.

Po upływie kilku samotnych, milczących godzin, pierwszy raz usłyszał znajome głosy dochodzące z korytarza. Rodzice wkroczyli do sali, dyskutując w ożywieniu.

- Dzień dobry – głośno powitał rodziców Aleks. Oboje popatrzyli na niego ze zdziwieniem po czym podeszli do łóżka i obdarzyli serdecznymi uściskami.

Po kilku minutach matka oznajmiła, że musi wyjść, a ojciec przysunął stołek i spoczął z sapnięciem.

- Matka torturuje mnie nową dietą. Polega na tym, że zamiast rozpieszczać podniebienie tym na co masz ochotę, jesz rozgotowaną papkę, która kiedyś była warzywami. Co za czasy. Co za życie.

Aleks uśmiechnął się szeroko i ścisnął dłoń ojca.

- Będzie dobrze. Poradzisz sobie – wyszeptał i staruszek zaśmiał się, lecz już chwilę później spoważniał i zapytał.

- Dobrze się czujesz?

- Bywało lepiej.

- Pielęgniarka powiedziała nam, że nic nie mówisz. Leżysz nieruchomo bez oznak życia.

- Nikt mnie nie odwiedzał, miałem czas by pomyśleć.

- Ostatnimi czasy bardzo dużo myślałeś. Doszedłeś do jakichś wniosków?

Aleksander popatrzył ojcu w podkrążone oczy i zrozumiał, że przyprowadził rodziców o wiele bezsennych nocy. Wiedział, że sprawił im ból jeszcze przed wypadkiem, w czasie gdy zamykał się na całe dnie w pokoju i nie pozwalał im dzielić ze sobą smutku.

- Czas pogodzić się z tym, że *go* nie ma, że *on* już nie wróci.

Ojciec delikatnie pokiwał głową, lecz zamiast odpowiedzieć, położył drugą dłoń na ramieniu syna. Fala ciepła rozlała się po ciele poturbowanego i uśmiechnął się. Zapomniał już jak dobrze mieć przy sobie kogoś bliskiego, jak dobrze jest dzielić uczucia.

- Nikt z nas nie przeżywa tej straty nawet w połowie tak mocno jak ty. Lecz życie idzie dalej i Maciej z pewnością nie chciałby, abyś się z niego wyłączył. – Na chwilę zapadła cisza, a ojciec szukał kolejnych słów. – To był porządny chłopak. Skromny, dobrze wychowany, zawsze okazujący szacunek. Co najważniejsze zawsze starał się pomóc nie bacząc na własne problemy i niedoskonałości. Takim go zapamiętamy i aby uczcić jego imię, powinniśmy się starać być lepszymi ludźmi. Wiem, że Maciek bardzo by chciał, abyś zrealizował swoje marzenia. Wiem także, że bardziej niż wspomnianie jego osoby, zależałoby mu, abyś pomógł Bartkowi, abyś był dla niego bratem.

Aleksander po części zdumiał się krótkim monologiem ojca, lecz całkowicie zgadzał się z usłyszonymi słowami. Pomimo zaszklonych oczu, zacisnął mocno szczęki i przytaknął.

- Tak właśnie zrobię.

Wróciła matka i jeszcze przez jakiś czas rozmawiali na bardziej błahych tematach. Zapadł wieczór, a do pomieszczenia wkroczył John.

- Dalej jesteś w łóżku? Ruszyłybyś w końcu tyłek i wrócił do pracy, nie wyrabiam się w terminach.

- Może gdybyś wziął się za robotę to nie byłoby tak źle.

- Ja jestem szefem, zapomniałeś? Od robienia mam ciebie.

- Cóż pan zrobisz, przykuli mnie do łóżka, zobacz. – Wskazał na podwieszoną, zagipsowaną nogę i wrzucił ramionami. John nachylił się, opukał usztywnienie i rzucił krótko.

- Symulujesz.

Następnie przywitał rodziców Aleksa, zmierzwił zbyt długie, czarne włosy chłopaka i poklepał po policzku.

- Roztyjesz się od tego wylegiwania.
- Na żarcu, które tu serwują? Na pewno. Zresztą zawsze mogę przejść na przepyszną dietę, prawda tato?
- Jasne. Tylko musisz później wysterylizować język dywanem.
- Nie przesadzaj, nie jest taka zła – wtrąciła mama, a po tych słowach wszyscy zanieśli się śmiechem.
- Proszę państwa! – Przerwała surowym głosem pielęgniarka. – To nie jest kafejka. Na takie rozmowy jest zdecydowanie za późno. Proszę opuścić salę.

Rodzice zaczęli się spierać, lecz kobieta o okrągłej twarzy i prostokątnych okularach nie dała sobie wejść na głowę i zmusiła ich do wyjścia. Aleksander ułożył się wygodnie, a jego usta rozciągały się w szerokim uśmiechu. Ku jego zdumieniu kilka minut później do łóżka ponownie podszedł John. Tym razem był bardzo cicho i skrył się za parawanem.

- Wredny babsztyl – wymamrotał – musiałem się skradać jak jakiś złodziej.
- Mogłeś wrócić jutro.
- Myślisz, że nie mam innych rzeczy do roboty, tylko jeździć do ciebie codziennie? W sumie to masz rację, ale jak już przyjechałem to chciałem przynajmniej chwilę z tobą porozmawiać.
- Mów ciszej to może nas nie nakryją.

Jan zachichotał i przysunął się blisko, aby mówić szeptem. Przez lata znajomości Aleks nie zwracał uwagi na zmiany zachodzące w Johnie. Teraz, gdy z bliska przyglądał się jego oświetlonej przez lampkę nocną twarzy, dostrzegł jak bardzo męczyzna postarzał się. Twarz poprzecinała niezliczona ilość zmarszczek, podkrążone oczy wraz ze zwisającymi policzkami i bujnymi siwymi wąsami przywodziły na myśl bernardyna. Całość dopełniała łysina, przyozdobiona rzadkimi siwymi włosami. John uśmiechnął się, a w jego oczach Aleks dojrzał niewypowiedziany smutek i ból.

- Jesteś szczęśliwy? – Wypalił nagle starszy męczyzna. Po chwili ciszy poturbowany chłopak uśmiechnął się i odpowiedział.
- Pomimo mojego stanu, cieszę się, że żyję.
- I słusznie. Bardzo się zmartwiłem, gdy powiedzieli mi o wypadku, ale wiedziałem, że jesteś twardy i wyjdiesz z tego. Wiesz Aleks, ostatnio myślałem nad tym czego dokonałem w życiu i nad tym co jeszcze mogę zrobić nim odejdę.
- Przecież jesteś zdrow jak ryba – wtrącił chłopak, poprawiając pozycję na łóżku. John uśmiechnął się i lekko pokręcił głową.
- Pozory chłopcze. Jestem już stary i nieubłagane zbliża się dzień sądu, a ja kompletnie nie jestem na to przygotowany. Nie mam wpływu na życie mojego syna, ale chciałbym ci coś o sobie opowiedzieć. Pomimo czasu jaki spędzamy w garażu, nie mieliśmy możliwości porozmawiać tak od serca i chcę to zrobić, zanim dotrze do mnie, że to głupi pomysł.

Aleksander słuchał uważnie i lekkim uśmiechem zachęcił Johna, aby kontynuował.

- Kiedy byłem młody, korzystałem z życia. Zwiedziłem wiele miejsc na świecie, pracowałem to tu, to tam, ale przede wszystkim uwielbiałem spędzać czas z kobietami. Zdziwiłem się, gdy jedna z przelotnych dziewczyn, po pewnym czasie oznajmiła mi, że jest w ciąży. Zmieniłem się, poszedłem do ciężkiej pracy, aby zapewnić nam byt. Na początku było fajnie, udawaliśmy rodzinę, lecz z czasem okazało się, że nic nas nie łączy. Utknąłem w bagnie i nie mogłem z niego wyjść. Podczas, gdy ja ciężko pracowałem, ona mnie zdradzała, a dziecko wychowywała ulica. Nienawidziłem swojego życia, lecz w nim pozostałem. Mijały lata, a ja popadłem w alkoholizm i zapomniałem co to szczerzy śmiech. Wiedziałem co ona robi za moimi plecami, a mój jedyny syn mną gardził. Ja jednak z tym nic nie zrobiłem, pozostałem na swoim żalnym miejscu. – John przetarł wilgotne oczy i po głębokim wdechu, mówił dalej. – W końcu odeszła. Zabrała Pawła i poleciała do siostry, do stanów. A ja na nowo odnalazłem radość w życiu. Otworzyłem warsztat, rzuciłem alkohol i zostałem panem własnego losu. Dopiero po latach dotarło do mnie jak bardzo spieprzyłem życie sobie i innym, lecz już było za późno, aby to naprawić. Wiesz dlaczego ci to mówię?

Aleksander nie chciał się wtrącać, nie chciał dopowiadać słów przyjacielowi, dlatego też pokręcił delikatnie głową.

- Bo nie chcę, abyś skończył jak ja. Jesteś znacznie bystrzejszy niż ja w twoim wieku, ale nikt nie jest nieomylny. Przez ostatnie tygodnie widziałem jak cierpisz, wiedziałem jak wiele straciłeś i pomimo

mych starań nie mogłem z tym nic zrobić. Poczułem się bezsilny jak wiele lat temu. Przypomniałem sobie o jałowych latach, które spędziłem u boku kobiety, która mnie nienawidziła z dzieckiem, które nie chciało mnie znać. I stwierdziłem, że tym razem coś zrobię. Nie pozwolę, abys zmarnował sobie życie.

- Co pan tu robi!? – Tym razem pielęgniarka aż kipiała ze złości – proszę natychmiast się stąd wynosić!

- Jeszcze tylko chwilkę – zaczął Aleks, lecz ona zdążyła ująć staruszka pod ramię.

- No już, już wychodzę – skapitulował mężczyzna i udał, że wychodzi z nią, lecz ku zdumieniu wszystkich zwiódł kobietę i wrócił do łóżka.

- Co pan...?

- Chłopcze – powiedział wyraźnie John. – Rób w życiu to co kochasz, nie daj się złapać w schematy. Jesteś indywidualnością i nie pozwól nikomu wmówić, że twoje miejsce jest w szeregu.

Pielęgniarka chwyciła Johna za ramię i pociągnęła w stronę drzwi. Aleksander słuchał uważnie, lecz nie mógł nie śmiać się z zaistniałej, komicznej sytuacji.

- Pamiętaj. Rób to co kochasz, a będziesz szczęśliwym człowiekiem.

Ostatnie słowa staruszek wykrzyczał z korytarza, a Aleks złapał się za głowę nie dowierzając zachowaniu Johna. Tej nocy długo nie mógł usnąć. Pomimo bólu pogruchotanych kości i dużej ilości środków przeciwbólowych, wciąż myślał o opowieści mechanika Jana.

XVI. Coś się kończy, coś się zaczyna:

Od wizyty Jana, Aleksander emanował pozorną radością. Z każdym dniem przybierał na sile, a jego optymizm stawał się zaraźliwy dla wszystkich. Pielęgniarki polubiły odwiedzanie sali numer siedem, gdzie połamany dryblas dowcipkował za każdym razem, gdy przychodziły sprawdzić czy wszystko jest w porządku.

Dni mijały i pomimo ciągłych odwiedzin rodziców, Jana i Bartka, Aleks czuł wewnątrz pustkę. Nie dość, że stracił zdrowie, to nikt nie wiedział, gdzie jest jego zeszyt. Powieść nad którą pracował przez ostatnie miesiące zaginęła, a on czuł jakby stracił drugiego przyjaciela. Oczywiście pamiętał o dziewczynie, którą wybawił od ponurego losu, lecz ona widocznie postanowiła nie mieć z nim nic wspólnego. Niestety była jedyną osobą, która mogła znać położenie zeszytu. Aleksander jednak nie pozwalał, aby te myśli na dłużej zagnieźdżały się w jego umyśle i oddawał się czytaniu, bądź rozmawianiu z kimkolwiek, kto chciał słuchać jego paplaniny.

Któregoś ponurego dnia, gdy pędził przez kolejne linijki „*Honoru złodzieja*”, a silny wiatr uderzał gałęziami po szpitalnych oknach, został wyrwany z zaczytania przez delikatny głos.

- Aleks?

Chłopak bez wyraźnej chęci podniósł wzrok znad stronicy i spojrzał przed siebie. Oto ona. Pofalowane blond włosy związała i opuściła na jedno ramię. Jej policzki pokryły rumieńce, przez które, niebieskie oczy lśniły się jeszcze bardziej. Podeszła bliżej i Aleks dojrzał plecak, który przyciskała do piersi.

- Cześć – odpowiedział chłopak, a na jego twarzy zagościł uśmiech. Przekrzywił głowę i przyglądał się nieznanym, a w piersi poczuł przyjemnie rozlewające się ciepło. Gestem zaprosił ją, aby usiadła przy łóżku.

Magda nieśmiało usiadła. Wpatrywała się w swojego bohatera lecz nie powiedziała ani słowa.

- Już myślałem, że nie przyjdiesz.

- Chciałam wcześniej, ale się bałam.

- Bałaś się? Czego? – Spytał z uśmiechem Aleks, nie mógł oderwać oczu od buzi dziewczyny. Magda westchnęła i rozluźniła uścisk na plecaku. W końcu uniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały, a po jej plecach przeszedł przyjemny dreszcz. Usiłowała uspokoić skołatane myśli. Nigdy wcześniej nie czuła się tak w niczyjej obecności. Czym on różnił się od setek innych, których mijała na ulicy?

- Wszystko w porządku?

Wyrwała się z zamyślenia i wpadła w lekką panikę. *Co jeśli weźmie ją za wariatkę? Przyszła go odwiedzić, lecz zamiast coś mówić tylko gapi się na niego i stęka. Co ma zrobić?* Przez umysł dziewczyny przebiegały setki pomysłów, a każdy gorszy od poprzedniego. *Może powinna wyjść? Tak. Zostawi plecak i ucieknie, to dobry pomysł.* Lecz nie ruszyła się, jej nogi odmówiły posłuszeństwa, siedziała oszalała, jak nastolatka widząca członka boysbandu.

Aleks czuł jak jego serce coraz mocniej wali w piersi. Chciał chwycić dziewczynę za dłoń, przyciągnąć do siebie i nie pozwolić odejść. A jedyne co zrobiła od wejścia to usiadła. Jej zachowanie wzbudzało w nim bezdenną ciekawość, blask jej rozszerzonych źrenic sprawiał, że ręce mu drżały. *Cholera – pomyślał. – Ma mnie na haczyku.*

Siedzieli tak i połykali się wzrokiem, lecz nie ruszyli się z miejsca, nie powiedzieli ani słowa. Aleks dostrzegł, że dziewczyna drży i lekko zagryza wargi. Nie mógł dłużej wytrzymać, musiał coś zrobić zanim ona ucieknie.

- To mój plecak? – Przerwał ciszę, wskazując na pakunek w jej ramionach.

- Tak – odpowiedziała krótko, lecz nie wykazała chęci oddania przedmiotu. Aleks uśmiechnął się jeszcze szerzej i pomyślał, że skóra na jego policzkach lada moment zacznie pękać.

Magda nie mogła zapanować nad drżeniem całego ciała. To, że coś powiedział, wcale nie pomagało, żeby tylko nie powiedziała niczego głupiego.

- Przyszedł mi go oddać?

- Nie – ugryzła się w język. *Jak mogła wypalić coś równie idiotycznego?* Jej panika osiągała apogeum, lecz pomimo tłukącego się serca i głosu, który nakazywał jej natychmiastową ucieczkę, wypaliła.

- To znaczy tak, ale chciałam też zobaczyć jak się czujesz.

Aleks obserwował jej zachowanie, mógł wyczuć panikę, która ogarniała dziewczynę, ale sam nie czuł się dużo pewniejszy. Same słowa, że odwiedziła go, aby sprawdzić jak się czuje dźwięczały mu w uszach jak najpiękniejsza melodia.

- Czy powiesz mi w końcu jak masz na imię?

Dziewczyna poczuła jak ulatują z niej siły, ale wyszeptwała.

- Magda.

- Madzia? Bardzo ładne imię.

Poczuła, że się gotuje, a po jej czole spłynęła kropla potu. Rozpięła kurtkę i ściągnęła grubą szal, w tym czasie starała się na niego nie patrzeć. Aleksander usiadł prosto na łóżku z lekkim grymasem bólu, lecz już po chwili jego twarz dalej promieniowała radością, wyciągnął dłoń i powiedział.

- Przysuń się bliżej.

Nie wiedziała skąd wzięła siłę, aby to zrobić. Jeszcze przed chwilą drżała na całym ciele i gotowała się, a teraz bez zawahania, bez namysłu podsunęła krzesło najbliżej jak mogła. Gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, wyciągnęła plecak w jego stronę.

Aleks nie spojrzął do środka, nie chciał odrywać od niej oczu, lecz nie mógł nie pomyśleć o straconej powieści.

- Madziu, czy nie widziałeś przypadkiem zeszytu o twardej, zielonej okładce?

- Widziałam, jest w środku.

Aleksander pełen euforii otworzył plecak i ujrawszy zeszyt, wypuścił powietrze z wyrazem głębokiej ulgi. Następnie odłożył torbę i jego wzrok powędrował na dłonie dziewczyny, ułożone na materacu. Pomimo wypielęgnowanych paznokci, były miejscami poplamione drobinkami farby, a najważniejsze, że z pewnością nie nosiła pierścionka. Nim zdążył pomyśleć, ujął jej dłoń.

Magda poczuła jak jej serce wali w piersi, ponownie uniosła wzrok, aby spojrzeć na jego twarz, uśmiechał się.

- Dziękuję – wyszeptał – nawet nie wiesz ile dla mnie znaczy ten zeszyt.

- Wiem.

Pomimo zaciekawienia, nie pytał, pozwolił, aby sama wyjaśniła.

- Nie mogłam się powstrzymać, przeczytałam go.

W pierwszym momencie poczuł złość, która zniknęła równie szybko jak się pojawiła.

- I co o tym sądzisz?

- Brak mi słów. Podziwiam cię za wytrwałość i uważam, że świetnie piszesz.

- Dziękuję – jej słowa, były niczym balsam dla zranionego serca. Poczuł jak przelewa się przez niego fala niewypowiedzianej radości, poczuł przyptyw siły.

- Przepraszam – wyszeptwała Magda, wciąż patrząc mu w oczy, a jej oczy załśniły.

- Za co? – Pomimo tego co zrobiła, on wciąż szeroko się uśmiechał. Nie mogła znieść tego spojrzenia, czuła się jakby prześwietlał jej myśli, jej duszę, czuła się naga pod jego spojrzeniem, a mimo tego nie odsunęła się, odwzajemniła uścisk na dłoni i odpowiedziała.

- Że przeczytałam twoje prywatne zapiski, że przeze mnie tu jesteś, i że do tej pory cię nie odwiedziłam.

Nie odpowiedział, zamiast tego powoli przyciągnął jej dłoń do swych ust i delikatnie pocałował jej wierzch. Magda zadrżała na całym ciele i już wiedziała, że nie chce go więcej opuszczać. Chciała zostać z nim na zawsze.

- Magda – męski głos przerwał ich chwilę. Dziewczyna zabrała dłonie z ciepłego uścisku Aleksa i usiadła prosto. Do sali wkroczył Janusz Karaś.

Aleksander zmarszczył czoło i spojrzął na umundurowanego mężczyznę. Już od dawna jego umysł nie był tak rozbudzony, zrozumiał wszystko w ciągu tej jednej sekundy. Spojrzął na dziewczynę, jej oczy wciąż łśniły w jego kierunku, lecz speszona zabrała dłonie, nie chciała, aby Janusz widział. W ciągu tej jednej chwili Aleks poczuł przyptyw nienawiści wobec funkcjonariusza.

- Myślałem, że poczekaś na mnie i przyjedziemy tu razem – powiedział mężczyzna, podszedł z drugiej strony łóżka i zwrócił się do leżącego. – Miło widzieć, że wracasz do formy.

Aleks zacisnął szczęki najmocniej jak mógł i drżącą ręką, ledwo panując nad sobą, ucisnął wyciągniętą dłoń Janusza.

- Chciałam porozmawiać z Alekssem na osobności.

Janusz spojrzał na piękną blondynkę. Jej oczy lśniły, gdy patrzyła na leżącego na łóżku, jedną dłonią masowała drugą i mógł przysiąc, że przed momentem trzymali się za ręce. Jego wzrok padł na twarz Aleksandra, a tam ujrzał czystą nienawiść. Przełknął ślinę i powiedział.

- Myślałem, że się nie znacie.

- Właśnie się poznaliśmy – odparł mu poszkodowany z jadem w drżącym głosie.

Policjant zrozumiał co się działo i uśmiechnął się, na ten widok Aleksowi zadrżały wargi.

- Podejrzewam, że Magda nie zdążyła ci powiedzieć co nas łączy?

Aleksander spojrzał na dziewczynę, która zrobiła pytającą minę i odwróciwszy głowę do Janusza wymamrotał przez zęby.

- Chyba już wiem, ale możesz mnie oświecić.

- Aleks – powiedział kładąc dłoń na jego ramieniu – Magda to moja siostra.

Przez chwilę zapadła cisza i dryblas trawił słowa policjanta, lecz ich sens dotarł do niego z opóźnieniem. Nienawiść zniknęła spojrzał na uśmiechniętego mężczyznę, później na nią, wciąż siedziała z pytającą miną.

- Naprawdę?

- Tak – odpowiedziała dziewczyna – a co myślałeś?

Obaj zanieśli się śmiechem, dziwiąc ją jeszcze bardziej.

- Myślałem, że złamiesz mi kark jak się zbliżę – wymamrotał przez śmiech Janusz.

- Miałem taki zamiar.

Magda wciąż czekała na wyjaśnienie, aż w końcu sama zrozumiała zbieg okoliczności i myśli, które nasunęły się poturbowanemu.

- Myślałeś, że ja i Janusz to para? – Pokiwał głową, śmiejąc się – chyba za mocno uderzyłeś się w głowę.

Aleks ponownie uchwycił dłoń dziewczyny i złożył kolejny pocałunek, a ona znów zarumieniła się. Przez chwilę patrzył jej w oczy, a następnie zwrócił się do brata.

- Panie funkcjonariuszu, jak tylko będę w stanie, zamierzam zabrać pańską siostrę na randkę.

Atmosfera rozluźniła się i troje jeszcze do niedawna nieznajomych, rozmawiali jak starzy przyjaciele. Tak czasem bywa, że nagle spotkamy na swojej drodze kogoś, kto jest nam przeznaczony. I nie chodzi tu jedynie o miłość, lecz także najszczerzą przyjaźń. Oczywistym jest, że trzeba ją pielęgnować i rośnie z każdym rokiem trwania, a gdy nawet rozejdziemy się w inne strony to nigdy nie przemija. Los Aleksa tak zdecydował, że po odebraniu mu Macieja, postawił przed nim dwie inne osoby, które mogły wypełnić pustkę w jego sercu. I teraz to od niego zależało co z tym robi. Czy zamknie się przed światem w obawie, że znów zostanie zraniony, czy będzie żył pełnią życia, dzieląc radości i smutki z tymi, którzy chcą je dzielić z nim.

Po opowieści Johna, Aleksander zdecydował i nie chciał pozostać bierny w swym życiu. W końcu ma tylko jedną szansę na prawdziwe szczęście na ziemi i to tylko i wyłącznie od niego zależy jak ją wykorzysta. Los coś daje i coś odbiera, ale wybory są naszymi decyzjami. Tak jak Aleks postanowił odrzucić swój żal i wziąć odpowiedzialność za swoje życie, tak i my musimy dokonać tego wyboru. Czy pozostaniemy bierni, rzucani przez wiatr to na jedną to na drugą stronę, czy też będziemy budować własne szczęście, poczynawszy od głęboko wkopanych fundamentów i stopniowo piąć się w górę, piętro po piętrze, systematycznie stawiając kroki coraz wyżej. Nie musimy się bać wtedy szalejącego wiatru, gdyż postanowiliśmy i nie jest on w stanie zagrozić naszej fachowo postawionej budowli.

Aleksander odnalazł szczęście. W zamian jednej przyjaźni zyskał inną, a także i miłość. Patrzmy na naszą drogę i wyciągajmy z niej wnioski, wiedźmy, że po każdej, nawet najgorszej burzy, wstaje słońce. Uczmy się, abyśmy mogli przekazywać wiedzę młodszym pokoleniom, aby nie musieli

popęniać tych samych błędów. Nie pozostawajmy bierni na to co robią ze swoim życiem, na to jak traktują innych, gdyż lekceważąc to co się dzieje, nie wpływamy na ulepszenie naszego świata. Nim przejdziemy do kolejnego kroku, musimy zrozumieć, że gdy coś się kończy, coś innego się zaczyna. I nie jest sztuką rozpaczać, że się skończyło, sztuką jest cieszyć się, że w ogóle było. I żyć tak, aby każdy kolejny dzień, miał szansę stać się jednym z najlepszych w naszym życiu.